

re certam accipiat, antequam illam  
 numerata emat pecunia Et cui, qui  
 viuent nullam emit certam, tam  
 anxie curat illam emere defunctus  
 Agobatur sane magnus pater illo  
 Dei spiritui, quo docemur viuentes  
 posse consistere aliquandiu de alio.  
 tum solis beneficiis, ac morientes  
 non posse ire nisi in sua. At D.  
 Basil. homil. in Psalm. 14. Incola  
 fuit Abraham, qui nec terra quidem  
 vestigium proprietate possedit, sed ubi  
 opus ei sepulchro fuit, id argento  
 mercatus est. Ex quo sane scriptura  
 dementifrat, quemadmodum in carne  
 viuentem incolam esse oporteat, mi-  
 grantemque ex hac vita in locis pro-  
 priis requiescere. Expende, quae  
 loca expectent migrantem ex hac  
 vita, nimirum loca propria, non  
 amplius emendicare licet benefi-  
 cia, non amplius valent preces, ubi  
 ex hac vice exieris, ad sola illa ibis,  
 quae tua fuerint, quae propriis la-  
 boribus empta tibi venerint. De  
 Diu. Stephano iam iam in caelum  
 migraturus ait cunctus. Actor. 7. La-  
 praabant Stephanum innocenter, &  
 dicentem: Domine Iesu, suscipe spiritum  
 meum. Postis autem genibus  
 clamavit voce magna, dicens: Domine  
 ne statuas illis hoc peccatum. Dum  
 persecutorum negotia agat, genus  
 recit, orationem supplex fundit:  
 du pro se loquebatur, stans loqui-  
 tur, & ait: Suscipe spiritum meum.  
 Dimissus ageret, si etiam pro se no-  
 flaret, sed genu flexerit, & diceret:  
 Domine omnium, suscipe spiritum hunc  
 tuum

Ad 7.

Vin praecentis vitae labor fi-  
 nitur, nemo speret aliud in-  
 te, quam id, quod suum  
 est, quod bonorum fuerit pre-  
 paratum; haec est enim pro-  
 pter hominibus tunc senten-  
 tiam, Tolle, quod tuum  
 est, non ibis nisi in tua. Ma-  
 Abraham dum defunctus  
 parat sepulchrum, spem  
 duplicem emere curat: ait  
 Genes. 23. Dei mihi spem

futura vita id solum inue-  
 niens, quod nostrum fue-  
 rit, bonorum operum pretio  
 comparatum.

## S. X X.

At ille respondens vi-  
 cum, dixit: Amice,  
 on facio tibi iniuriam,  
 sed ex denario conue-  
 nit mecum; Tolle, quod  
 tuum est, & vade.

non ausus est dicere, plus  
 iustitiae et testimonium perbo-  
 rum suo, non debuit esse inde  
 alieni. Qui circa cordis in-  
 certantur oculi, hanc cbi-  
 modestiam, quod nesciant  
 erius videre in aliis. Parum  
 iustitiae, multum credit ex-  
 is qui sibi in aliquo inferiores  
 iustitiores fratres.



# NIENAWISC

LUDZI i ŻAL  
KOMEDYA

w pięciu  
AKTACH

przez KOTZEBUE.  
z Niemieckiego przerobiona

Przez A. L.



w KRAKOWIE 1796.

---

w Drukarni JANA MAYA.

*k. f. 2798*

## O S O B Y

---

JENERAŁ WESOŁOWSKI.

JENERAŁOWA żona iego.

MAIOR PRAWDZICKI brat Jenerałowey.

SYNEK Jenerała mający lat 5.

CIEMNOWIDZ ekonom w dobrach Jenerała.

JAKOB syn iego.

ELEONORA ukryta pod nazwiskiem Pani Betty nieznaiony.

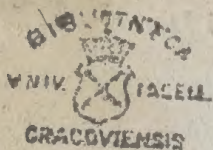
DZIECI tegoż, syn i corka około lat 5. mające.

DOZORCA tychże.

DESPERAT.

---

Scena we Wsi, Jenerała.



910938

I





## AKT PIERWSZY

---

Okolica wiejska, gdzie niegdzie widać  
chałupy.

---

### SCENA PIERWSZA

CIEMNOWIDZ i JAKOB *Syn Jego.*

CIEMNOWIDZ.

**P**odź sam, mój Synu, muszę z tobą  
o iedney ważney rzeczy pomówić, już  
masz lata potemu.

JAKOB.

Dobrze kochany Oycze, ale proszę  
cię, żebyś mnie, nie tak często wy-  
śmiewał: To gadam za wiele, to ga-  
A i j

dam za mało, a kiedy czasem sam z sobą gadam, nazywasz mnie wtedy gawronem; a ja z tym wszystkim, najchętniej z sobą samym rozprawiam, bo ja siebie znam najlepiej, i sam siebie nigdy nie wysміję. — Pfe śmiać się z kogo!

C I E M N O W I D Z.

Nie o tym teraz mowa — Lecz żeby do rzeczy przystąpić, wyznay mi, czyli dobrze poznałeś Jmć Panią Betty mieszkającą u nas w Pałacu Pańskim?

J A K O B.

Ach Jeymość Panią Betty, a iakże nie? — O kiedy ta mnie czasem wysміję, to ja się nie gniewam, ona buzię tak przesłicznie ułoży, żeby kto rozumiał, iż cukierek liże.

C I E M N O W I D Z.

Ale nie uważałeś, czyli na cię czasem miło niespoyrzała? Nie wyczytałeś w iey pięknych oczach iakiego sentymentu?



J A K O B.

Kto? Ja nic o tym nie wiem, tego nie rozumiem, co to jest sentyment?

C I E M N O W I D Z.

Moy synu, sentyment znaczy uczucie, ale to ostatnie słowo, iak mi Państwo moje powiadali ( boć ja na wielkim niebył świecie, ) jest słowo prawie zarzucone, sentyment zaś, ponieważ z iednego z modnych ięzykow pochodzi, wszędzie jest przyjęte. — Sentyment ( myśli ) jest to życie duszy i serca ( myśli ) jest to ogień, który krew pali i trawi. — Jest to czasem i cicha woda brzegi wyrwająca; stopnie sentymentalne są rozmaite. Ale dosyć na ciebie tego moy kubo, bo byś ty wszystkiego zarazem niepojął.

J A K O B.

Prawda, że mało co rozumiałem.

C I E M N O W I D Z.

Nic to nieszkodzi, ale posłuchay te-

raz — Mnie się zdaie, iż Pani Betty, miłuchno na ciebie spogląda, coś tam w iey sercu musi bydź ukrytego.

JAKOŚ.

Na mnie? Bydź może, albożem nie ładny, Tatulu?

CIEMNOWIDZ.

Więc tedy moy synu, staray się nadewszystko przypodobać Pani Betty, nadskakuy iey w kaźdey okoliczności, usługuy, gdy się zdarzy, i tam daley. Zebrałem, licząc ustawicznie grosze, pewną summkę dla ciebie, i mam w głowie proiekcik.

JAKOŚ.

Ach! co za szczęście, ale słuchay Oycze: nie, nie powiem ( myśli ) ey, albo powiem nareście.— Dnia wczorayszego wieczorem, Pani Betty, kiedy iuż o niey mowiemy, Pani więc Betty, nie dnia wczorayszego, a tak, tak, dnia wczorayszego, Pani Betty kiwnęła na mnie.— Kiedy iey rączka kiwnie, ruszyć się z mieysca,



stanąć przed iey obliczem, to chwila dla mnie. Stanałem tedy, aż o to ona dała mi worek z pie niędzmi.

C I E M N O W I D Z.

Jak, iak, dała ci worek pieniędzy, tobie?

J A K O B.

Ale moy Oycze nie przerywajcież mi, na czymże stanąłem?

C I E M N O W I D Z.

Dała ci worek.

J A K O B.

Aha! dała mi worek pieniędzy i rzekła: weź to, i zanieś staremu Tobiaszowi na wieś, jutro raniuteczko to jest dzisiay, biedny staruszek, nie ma może teraz chleba, niechże go sobie kupi. — Kiedy Pani Betty wdzięczną twarzyczkę okaże, przez rowy i błota biegnę iak zając, a to nawet, za darmo. — Powiada potym, kochany Panie Jakobie bądź W Pan tak grzeczny, i niemow nic otym nikomu,

kochany Panie Jakobie! bądź WPan tak grzeczny, he, he, he, gdy to wyrzekła, tak właśnie mi było, iak gdyby mnie coś po bokach lechtało.

C I E M N O W I D Z.

A wykonałeś to już zlecenie, sprawnie i dobrze?

J A K O B.

Jakże nie Oycze, czy wątpisz? Byłem ustarca Tobiasza i oddałem pieniądze. — Niedość na tym, powracając, spotykam tego nie daleko tu mieszkającego mruka. — Chciałem z nim pomówić; ledwo na mnie spojrzał i poszedł precz; zachwile potym byłem znowu u Tobiasza. — Dziaduś płakał z radości, i ia ledwo nie zapłakałem. Dla czego spytałem? — Powiedział mi to, iż go ten Pan nieznałomy, ten mruk, o którym dopiero wspomniałem, sownie poratował i z nędzy wydobył. — Co wy na to? Oycze?



C I E M N O W I D Z.

A dowiedziałeś się, kto on jest, ten Jegomość?

J A K O B.

Ba? o tym Jegomości żadna żyjąca dusza podobno nic niewie.

C I E M N O W I D Z.

O toż, ja będę najpierwszy który się o wszystkim dowiem.

J A K O B,

O! wątpię bardzo, gdzie młody Jakob, nic nie wskurał tam Tatulo...

C I E M N O W I D Z.

Milcz to moje staranie. — Teraz pośpieszaj do Pani Betty z doniesieniem.

J A K O B.

Dobrze, dobrze, a ledwom też nie zapomniał; ale Oycze przypominam sobie, iż podobno nikomu o tym powiadać nie miałem, a ja teżli się nie

myślę wszystko prawie wybajalem przed wami; no nie wydajcież mnie Oycze. — Bieję i bieję.

C I E M N O W I D Z.

Nieszkodzi to nic, nieszkodzi, idź tylko idź, a na przestrogi moje pamiętaj (*Jakob odchodzi*)

## S C E N A II.

C I E M N O W I D Z. S A M

C I E M N O W I D Z.

**D**obry z niego będzie chłopczyna, prawda iż mazgay nieco, ale się z czasem wykrzesze. Teraz potrzeba będzie, zayrzeć do domu, przeliczyć Pańskie intratki, poyść do stodoł, spi-chlerzã, i tam daley. — Ale nie, za-trzymam się ieszcze, może nieheçacy, cokolwiek przynaymniey, o tym osobli-wym Mościom Panie odkryję, który



od kilku Miesięcy tu przywędrował,  
i zamieszkał. — Wydać się niechce kto  
on iest, czym iest, z kąd iest, iaki  
cel iego, z kąd przyszedł, dla czego tu  
osiadł? — Szpieguję ile sił moich, a  
wybadać nie mogę kto ten dziwaczny  
Jegomość, ten Tetryk, ten cień czło-  
wieka; ale o to widzę, on się tu zbli-  
ża, skryjemy się, może się nie iedno  
napiaw wydobędzie. (*Kryje się za drzewo*)

### SCENA III.

#### NIEZNAIOMY i DOZORCA DZIECI TEGOŻ.

DOZORCA.

**W**ybacz Panie, co w tym, to by-  
najmniej, zdania twego nie iestem.

NIEZNAIOMY.

Mniejszą o to, niechęć się kłócić.

D O Z O R C A.

Przyiacielu! tak Wacpana już nazwac muszę. — Wyniesiony nał przesad, nad podłe uprzydzenie, gdys mi twe dzieci, kleynot naydroższy oddał pod dozor, chciałeś abym cie przyiacielem nazywał; przyiacielu zatym, możeżli cie to urażać, że zimną krwią ponure myśli, ktore cie wszędzie ścigać zdia się rozpędzić usiłuję? — Nazywasz to kłotnią, sprzeczką.

N I E Z N A I O M Y.

O dosyc tego, wierzę w przyiaźń, i ufam przyiaźni.

D O Z O R C A.

Zacny Możu, w ktorego serce natura z dobrocią chęć rzetelną służenia bliżnym wlała, iakaż cie mara przesładuie? czemuż nienawidzisz ludzi?

N I E Z N A I O M Y.

Z Pochwałami milczeć proszę, i nie szydzić ze mnie. — Wreście coż za pytanie?



D O Z O R C A.

Daruy na przymówkę tak groźną  
nie zasłużyłem.

N I E Z N A I O M Y.

Przepraszam przyiacielu, prętki ie-  
stem. . . .

D O Z O R C A.

Prędkie i nadto prędkie w sądzeniu  
złe o ludziach, a z tym wszystkim do-  
broczynny . . .

N I E Z N A I O M Y.

Ja ?

D O Z O R C A.

Wszak nieraz byłem świadkiem,  
kiedy się dobrotliwa twa ręka, na  
wspomożenie ubogiego otwierała, kie-  
dy się na widok niedzy i ucisku serce  
twoje kroiło. — Wszak Dobrodziey-  
stwa wdzięczność ciągną za sobą ?

N I E Z N A I O M Y.

Nie prawda.

D O Z O R C A.

Ale uszczęśliwiaią bardziej dawcę  
niżli odbierającego?

N I E Z N A I O M Y.

Co to, to prawda.

D O Z O R C A.

Szczęśliwym zatym WPan z wielu  
miar iesteś.

N I E Z N A I O M Y.

Podchwytuiesz mnie.

D O Z O R C A.

Podchwytnię? chcesz WPan, bym  
mu przykłady przytaczał — Dzień dzi-  
siejszy na przykład wspomniy go sobie,  
kiedys tak szczodrobliwie wyrwał bie-  
dnego z nędzny starca, idąc za nat-  
chnieniem własnego serca i przykła-  
dem Pani Bytty.

N I E Z N A I O M Y.

Ktoż ona jest? ta Pani Betty, dla  
czegoż ją zawsze przed sobą znajduię,



gdzie tylko przyde, ona już tam była?

D O Z O R C A.

Cieszyć się z tego należy.

N I E Z N A I O M Y.

Cieszyć.

D O Z O R C A.

Że dusz dobroczynnych więcej znajduje się na świecie.

N I E Z N A I O M Y.

O tak.

D O Z O R C A.

Poznać ją staraćbyś się powinien.

N I E Z N A I O M Y. (z urąganiem)

Dla czegoż nie zaślubić ją sobie?

D O Z O R C A.

Czemuż nie, jeśli masz ochotę.—  
Widziałem ją kilka razy w ogrodzie.  
— Piękna kobieta...

N I E Z N A I O M Y.

Tym gorzey, piękność jest larwą.

D O Z O R C A.

W Jey osobie, zdaie się bydź zwier-  
ciadłem dawszy iey dobrodzieystwa.

N I E Z N A I O M Y.

Ach ! nie mow nic o iey dobrodziey-  
stwach, błyszczć chcą wszystkie ko-  
biety, w Mieście dowcipem, kobieta  
na - Wsi sercem.

D O Z O R C A.

Nadto ogólnie W Pan sądzisz i mo-  
wisz.

N I E Z N A I O M Y.

Bynaymniej znam dobrze ludzi dali-  
mi się we znaki.

D O Z O R C A.

Nie, przyiacielu, nienawjść twoia  
przeciwko rodzaiovi ludzkiemu, rodzi  
częstokroć, nie sprawiedliwie niedo-  
wierzania. — Piastujesz w twym ser-  
cu



cu weża, który cie gryzie, a którego wytepić, zwyciężkim umysłem powinienbyś.

NIEZNALOMY. (z zapalem)

Znam dobrze ten rodzaj iaszczurcy, iad tych zmiy nikozen nych, wzburzył krew moja. — Nie sposob nyslenia mego, nie, iest nie sprawiedliwy, proszę cie nic wiecey o tym, zostaw mnie samego, a powroć do moich dzieci.

DOZORCA.

Do twoich dzieci Panie.

NIEZNALOMY.

Tak iest. — Tam tylko ieszcze serce mnie ciągnie, ziemia procz nich, iuż wiecey dla mnie nie ma powabow.

DOZORCA.

Jde pełniac twoią wola, przygotować się do odiazdu. — Ale dla Boga roztrząśmy przyjacielskie rady. — Chęć opuszczenia świata, w głowie twoiey

H

nie w sercu zagnieździła się — Wszak zobaczymy się jeszcze?

N I E Z N A I O M Y.

Zobaczemy. (*Dozorca odchodzi* )

---

## S C E N A IV.

N I E Z N A I O M Y *sam ( w myślach zanurzony )*

**W**szędzie w każdym kroku cień utraconego szczęścia ślaga mnie. — Nieestety! na burzliwym morzu świata tego, wycierpiałem nieznosnie. — Nadszanie najmilsze, nadszanie życia mego pogrążone widziałem. (*pauza* ) nic mi nie zostało, tylko straty pamiątka, pamiątka kalecząca srodze, czule to serce. Nie, niech mówią co chcą mędracy świata tego, nie zawsze człowiek, jest przyczyną swojej niedoli. — Nie, tyś moim świadkiem o Boże! złość ludzi, chytrność, przewrotność ludzi,

przyczyną są mego nieszczęścia. — Nie  
ia. — Ach ! gdyby czas rezygnacya, i  
przyzwyczajenie, mogły przytępić te  
ciosy, które mnie rażą, i dotkliwej  
zmniejszyć czułości. — Ale to próżna  
nadzieja, i smutne tylko obrazy, któ-  
re mi myśl zwodnicza, w dalekiej kre-  
śli perspektywie. ( *pauza wielka, przecho-  
dzi się.* )

---

## SCENA V.

### NIEZNAIOMY DESPERAT.

DESPERAT. ( *z pistoletem w rę-  
ku bieży z rozpaczą na Nieznaiomego* )

Pieniądze albo życie.

NIEZNAIOMY. ( *mierzy go  
wzrokiem, i bynajmniej niewzruszony.* )

Pomięszanie i rozpacz, podobno  
zmysły ci odbiera; nie tam tu, tu,  
mierz, tu jest serce niebaczny ( *poka-  
zuje mu lewą stronę* ) czemuż się opo-  
zniasz ?

Bij



DESPERAT. ( *opuszcza pistolet* )

Co widzę ? Co słysze ? Nie ustraszony ! ach ! znam i ja nieysce , gdzie jest fortka śmiertelna i w którą ugodzić należy. ( *podnosi pistolet z rozpaczą i ku sercu swemu obraca* )

NIEZNAIOMY. ( *wydziera mu go* )

Stoy.

DESPERAT. ( *zawstydzony* )

Wspaniało myślny , bronisz mi , bym strapionego życia dni skończył. — Odday mi , zaklinam cię , odday mi ten klucz do wieczności , niech śmiercią moją zamysł zbredniczy zagładzę. — Zaklinam cię odday mi go.

NIEZNAIOMY.

Pomyślałeś też nad tym , co czynić pragniesz ?

DESPERAT.

O Zimny człowieku , nie rozdzieray bardziey mey rany , tu nie myśleć , tu

działać należy, czyż to człowiek łań-  
cuchami do życia ma być przykuty. —  
Piłem z kielicha goryczy, teraz gwał-  
tem wydrzeć się muszę z domu, który  
i tak już jest bliski zawalenia się.

N I E Z N A I O M Y.

Patrz w niebo, i na ziemię.

D E S P E R A T.

Drećzysz czułość moją, twoją krewią  
zimną; (*myśli*) wszak nie pewna, by się  
tam kto, nad gwiazdami znajdował. —  
Ale tak, głos bojaźliwy, wznosi się w  
miej duszy. — Jest.. jest tam wysoko sę-  
dzia nad nami (*pauza*) nie, nie, nie-  
masz tam nikogo, nie masz (*z przyci-*  
*skiem*) bo ja tak chcę; nie masz tam  
nikogo. — Ale z tym wszystkim gdyby  
był, ach! biada mi tyś przyczyną wa-  
chania, i zwłoki mojej. — Umrzeć,  
ach! czemuż to słowo, co moment re-  
flexyi, tak zimno teraz po mych ko-  
ściach przechodzi? Umrzeć? Oddać ra-  
chunek najwyższemu z sedziów (*z*  
*wielkim poniżeniem*) a jeżeli sprawie-  
dliwy? — jeżeli sprawiedliwy, osobli-

wszy mezu, na ktorego twarzy ślady  
nie pospolitego wzruszenia wyrte wi-  
dzieć, poratuy mnie. — Poratuy mnie.

N I E Z N A I O M Y.

Daruy moiey niespokoyney ciekawo-  
ści. — Przywiązuiesz cię co do ziemi?

D E S P E R A T.

O Nieba! gdyby nie to przywiązanie,  
iuz na ten czas żadna moc ludzka  
wstrzymać by mnie od skruszenia wię-  
zow życia nie zdołała; mam małżonkę,  
mam dzieci, tych głos, ktory zdaie się  
że słyszę, najmocniey mnie wstrzy-  
muie.

N I E Z N A I O M Y.

Nieroztropny! ieżeli więc w głębi  
serca twego cokolwiek ieszcze cnoty  
znayduie się, nie pogardzay twym ży-  
ciem. — Masz małżonke i dzieci, a ty  
zerwać najmilsze węzły, podeptać  
naycelnieysze obowiązki zuchwale  
przedsięwziąłeś. Czyliż nie wiesz za-  
pamiętały, iż kroku posunąć nie mo-  
żesz w ktorymbys, do dopełnienia, ia-



kiegoś obowiązku nieznalazł. Człowiek każdy, użyteczny jest ludzkości, przez to samo, że żyje. — Wyrwałeś mi z ust te słowa, wyrwasz czułości mojej ten dowód, iż jeszcze nie wszystkie uczucia w sercu moim wygasły (*dałem mu worek z pieniędzmi.*)

DESPERAT.

Wspaniała duszo! chcesz więc koniecznie, krwawe rany moje zagoić, i radą i wsparciem. — Prześladowany tak długo od okrutnych losów, znajduję przecież pierwszego dobrodziei. — Od młodości mojej wystawiony na sztych nieprzyjaznej fortuny, nie zakosztowałem pokoju w mej duszy; szły pasmem iedne po drugich nieszczęścia, których wspomnieniem, rozrzuwając cię nie chcę. — Teraz niedawno ogień straszliwy obrociwszy w perzynę ostatnią własność moją, najśłodszą mnie pozbawił nadziei. — Zostawałem z żoną i dziećmi, bez dachu i chleba, kiedy mi rozpacz, najzarnieysze, malując widoki piekielne podszeptęła sposoby, do wybrnięcia z przepaści. — Jść

w brew świętym natury ustawom  
przedsiewziąłem. — I w tym stopniu  
zapamiętania znajdowałem się, kiedy  
mnie tu szalone zaniosły kroki. — Da-  
ruv cnotliwy mężu, daruy obłąkaniu  
mojemu.

N I E Z N A I O M Y.

Chętnie bardzo, a teraz powróć do  
siebie, już dosyć nasłuchiwałem się, po-  
ratuy familią.

D E S P E R A T.

Dozwol przynajmniej, ostatnie zło-  
żyć ci dziękczynienia.

N I E Z N A I O M Y.

Nie potrzeba.

D E S P E R A T.

Ale czemuż tak oziębłe, przyy-  
mujesz.

N I E Z N A I O M Y.

Już dosyć tego. Te słowa próżne,  
grzeczność światowa dyktuje. — Spiesz

W Panu mówię do domu, chcesz być  
wdzięcznym, dobrze, niechcesz nim  
być, mniejsza o to.

D E S P E R A T.

Co za okrutne powątpiewanie?

N I E Z N A I O M Y.

Bynajmniej. — Cieszę się że  
W Panu usłużył.

D E S P E R A T.

Stokrotne dzięki ci za to. Lecz że-  
bym we wszystkim woli twojej dopeł-  
nił, z najtkliwszym duszy poniżeniem,  
z spokojnością umysłu, którą tobie  
wybawicieli moji winienem powrócić do  
siebie (*chcę mu rękę całować*) pozwól.

N I E Z N A I O M Y. (*wydziera rękę*)

Co czynisz, nie wiem i wiedzieć nie-  
chcę, kto jesteś, ale to jest podłością,  
bez tych zewnętrznych oświadczeń o-  
beydzie się.

D E S P E R A T.

Ale wszystko mi przywróciłeś, iakże  
ci odwdzięczę?



N I E Z N A I O M Y.

Idź, już to słyszałem, już odpowiedziałem i dosyć niepowrociłem ci życia, iak mówisz, nie prawda, nie powrociłem ci go.

D E S P E R A T.

A to iak?

N I E Z N A I O M Y.

Mówię że nie. Własne twoie serce i boiaźń przyszłości zatrzymały rękę twoją, nie ja. — Pamiętay iż na słońce i na śmierć, nigdy wprost patrzeć nie można.

D E S P E R A T.

Docierasz pojęciu mojemu, ale serce, serce inaczej czuie.

N I E Z N A I O M Y.

Bydź to może, ale spiesz się do domu.

D E S P E R A T.

Idę już idę. — Niech cię nieba bło-

goślawia mężu rzadki, i naśladowania  
godny (*odchodzi krokiem powolnym*)

N I E Z N A I O M Y. (*patrzy na nie-  
go*) *został chwilę zamyślony na scenie i  
nie mówiąc odchodzi.*

---

## SCENA VI.

CIEMNOWIDZ (*wybiega z po za  
schronienia*)

O toż, tyle wiem teraz, co i przody,  
co za dziwaczny dobroczyńca. — Ale  
mówiąc prawdę, i ja w podobnych przy-  
padkach wielkim panom majątku za-  
zdroszczę. Coś i u niego (*pokazuje na  
piersi*) tu siedzieć musi. Dla Boga tyle  
czasu nadaremnie strawiłem; a już  
wiecej godziny iak Pani Betty, do  
siebie wołać mnie kazała, chce mi po-  
wiedzieć coś nowego; biegnę, lecę, coś  
nowego, zapewne z gazet Francuzkich  
(*odchodzi prędko*)

SCENA VII.

*Teatr się odmienia pokoy Eleonory.*

ELEONORA ( *z książką w ręku  
wchodzi* )

**L**uba samotności, nad którą dla mnie nic droższego na ziemi, przerywają mi dziś zostaniesz. — Spokojność wprawdzie, nie zawsze w piersiach samotnego mieszka, gdyż niestety! sumnienie między mury klasztorne, sumnienie i do odludnych pustyń wziąć z sobą trzeba. — Z tym wszystkim wolno mi było do tych czas gdy frasnęk gryz serce, łez kilka wylać, a nikt czerwoności oczów moich nie widział, i nikt nie zapytał, dla czego płakałaś. — Teraz przyiada mi na kark, będę przymuszona towarzyszyć im, rozmawiać i śmiać się, mimo woli. — Ach! wołałabym żeby się w mieście zostali byli, na balach i klubach, na afsamblach i przechadzkach, niechby się



tam siebie, przypatrywali złorzeczyli, gorszyli, i oszukiwali. — J to dzisiaj jeszcze (*patrzy na list*) to mnie mocno dotyka, wyrozumieć z listu niemogę czyli wyjazd ich na wieś, momentalnym tylko uburdaniem, czy też układem iest długiego tu przenieszkowania; ach! tego naybardziej obawiać mi się należy, bo wtedy iuż po moiej samotności która swą czarodziejską ponętą pokoy sercu memu przywracała. — Jeszcze i to wszystko bym zniosła. — Ale kiedy mi zacna Pani domu tego, dowody przywiązania, a nawet szacunku dawać zacznie, a ia co chwila poczuię, iż ich warta nie iestem o iak mnie srodze na ten czas sumnienie dręczyć bedzie. — Albo drzę cała przed tym wyobrażeniem: ieżeli dom ten zgiełkiem towarzystw zostanie, traf niespodziany, może ktorego z dawnych moich znaiomych tu przyprowadzić. — Niestety! w iak biednym iesteśmy stanie, kiedy tylko choć dwoie oczow znajduie się na świecie, przed których spoyrzeniem wstydzic się i uciekać potrzeba,...

---

SCENA VIII.

ELEONORA i JAKOB.

JAKOB.

O toż i stoię.

ELEONORA.

Już ż powrotem?

JAKOB.

Albom nie sprawny, nie szypki. —  
Rozkaz wykonałem i jeszcze procz tego, kwadransik cały przegadałem.

✓ ELEONORA.

Gadać to uchodzi, byle nie wygadać się.

JAKOB.

Ach zachoway mnie Boże! nie. —  
Powiedziałem tylko staremu Tobiaszowi, iż w życiu swoim nie dowie się, że te pieniądze które mu przyniosłem od WPani Dobrodzieyki pochodzą.

E L E O N O R A.

A to wybornie.

J A K O B.

J Oycu mego, który ciekawie chciał mi zayrzeć w serduszek z niczym odprawiłem, tyle mu tylko odkryłem, że się reszty domysleć może.

E L E O N O R A.

J to nie źle. — Starego Tobiasza, zdrowego zastałeś W Pan..

J A K O B.

A tak. — Dzisiaj pierwszy raz chce świeżego powietrza skosztować.

E L E O N O R A.

Chwała Bogu, cieszę się z tąd...

J A K O B.

Mówił mi, że wszystko, Pani i owemu nieznałomemu winien. — Chce się tutaj przyczoić, i kolanka uściskać.

E L E O N O R A.

Kochany Panie Jakobie, czy chciał-



byś mi WPan przysługę iedną uczynić.

J A K O B.

O ie, ie, sto za iedną, — Bylebyś mi także Pani pczwoliła, ach, pozwoliła, długo, iak naydłużey patrzec na siebie.

E L E O N O R A.

Bardzo chętnie, miew tylko WPan baczność, gdy ow starzec nadeydzie, aby nie wpuszcząc go do mnie. — Powiedz mu iż czasu nie mam, chora iestem, spię, albo iak się tam zdawać będzie WPanu.

J A K O B.

Dobrze, dobrze, a ieżeli niezechce poyść precz, to ia go w kark, i wypchnę z pokoiow.

E L E O N O R A.

A uchoway Boże, żadney mu przykrości czynić nietrzeba. — Pamiętay WPan, starca takiego, nie należy by-naymniew obrażać.

J A.

JAKOB.

No, no, wszystko co Pani rozkáże. —  
Ale ot! i moy Ociec.

SCENA IX.

CIEMNOWIDZ i CIŻ SAMI.

CIEMNOWIDZ.

**D**zień dobry, dobry dzień, moja  
piękna prześliczna Pani Betty, z serca  
się cieszę, widząc WPanią w dobrym  
zdrowiu; WPani Dobrodzieyka, kaza-  
łaś mnie wołać. Zapewne co nowego z  
Warszawy? — Oy tak, dziwne się te-  
raz rzeczy dzieją na horyzoncie polity-  
cznym. — I ja mam listy.

ELEONORA. ( *z uśmiechem* )

Bez wątpienia, kochany Pan Eko-  
nom, wszak z całym światem utrzy-  
muie korespondencyą.

C

C I E M N O W I D Z. ( z powagą )

Przynajmniej we wszystkich stołecznych miastach Europy. — mam moich pewnych korespondentów. . .

E L E O N O R A.

A jednak, założyłabym się, iż W Pan niewiesz, co się tu dzisiaj ma zdarzyć.

C I E M N O W I D Z.

Tu? w domu? — Nie wielkie osobliwości. — Parę korcy iecznienia wysiać chcemy, ale czas nadto jest suchy. — Miałem wczoray listy, z Siedmiogrodzkiego Krolewstwa, i tam zbywa na buynym deszczu. — Powszechnie narzekanie w Europie na nieurodzay. — Ale co Pani, mogłaby sobie sprawić zabawkę strzyrzemy dziś owce.

J A K O B.

I iayca wielkiej iędyczki, maia się dzisiaj wykluć. — I dziki kary ogier. .

C I E M N O W I D Z.

Milcz mazgaiu.

J A K O B.

O toż jest; geby nawet otworzyć  
nie mogę ( *kładzie na głowę kapelusz i od-  
chodzi mrucząc.* )

E L E O N O R A.

Jegomość Pan Jenerał, dzisiay tu  
przyiedzie.

C I E M N O W I D Z.

Co? iak?

E L E O N O R A.

Z Jeymością i szwargrem swoim Pa-  
nem Maiorem Prawdzickiem.

C I E M N O W I D Z.

Bez żartu.

E L E O N O R A.

Wiadomo W Panu, kochany Panie  
Ciemnowidz iż nie iestem bardzo żar-  
tobliwa.

C I E M N O W I D Z. ( *woła* )

Jakobie. — O ty miły Boży! Jaśnie  
Cij



Wielmożny Jmć Pan Jenerał własną wysoką osobą w progi u nas zawita. — Jakobie, i naylaskawsza Jeymość nasza Pani Jenerałowa. — Jakobie, i Wielmożny Jmć Pan i Dobrodziey Jmć Pan Maior Prawdzicki, a tu nic w należyтым porządku nie iest. — Kubo! — Kubo!

J A K O B.

Coż tam iest znowu. — zawsze co nowego.

C I E M N O W I D Z.

Pozwoływay prędko wszystkich ludzi. — Pośley do lesniczego, niech sarnę do pańskiej kuchni przyštawi, ale prędko, Elzbieta, niech pokoie wykadzi, i kurz ze zwierciadeł pozmiata, aby Jaśnie Wielmożna Jeymość przeyrzeć sie w nich mogła. — Kucharz niech w predkości parę kapłonow zarznie. a maciey niech zaraz szczupaka ze stawu przyniesie, ledwo dyszę. — A Bartłomiey -- no, no, iuż dosyć tego; idź, idź, a spraw się dobrze. ( *Jakob odchodzi* )

E L E O N O R A.

Każ W Pan nadewszystko pościel przewietrzyć, i kanapy wytrześć. Wiesz W Pan dobrze, iż Jegomość wygodę lubi.

C I E M N O W I D Z.

To prawda, moja prześlizna Pani Betty, i natychmiast się to stać musi. — Ale, o boday w zielonym pokoiu kartofle rozrucić kazałem, które tak prędko przeniesione być nie mogą.

E L E O N O R A.

Nie iest to koniecznością.

C I E M N O W I D Z.

Ale, gdzież Jmć Pan Maior mieszkać będzie?

E L E O N O R A.

Day mu W Pan mały czerwony pokoik przy wschodach, iest on powabny i śliczny z niego widok.

C I E M N O W I D Z.

Bardzo dobrze, kochana serdeczna

Pani, lecz tam zawsze sekretarz gabinetowy Jegomości mieszkał. — Wprawdzie nie koniecznie go też JW. Pan potrzebuje, ledwo na rok parę listów pisać mu przychodzi. Można by go. — O stoy! — wyborny koncept mi przypada. — Znasz WPani, ow mały domek, tuż przy zwierzeńcu, tam sekretarza zapakujemy.

E L E O N O R A.

Zapominasz WPan, że tam już mieszka ten Nieznajomy.

C I E M N O W I D Z.

Ey, co nas ten Nieznajomy obchodzi, ktoż mu kazał tam wprowadzić się, wyforuję go natychmiast.

E L E O N O R A.

Toby było niesprawiedliwością WPan mu sam cfiarować, to mieszkanie, i rozumiem, iż dobrze i regularnie opłaca się.

C I E M N O W I D Z.

Płaci to prawda, i podobny akcyden-

sik dla ubogiego ekonoma, zapewne niewart jest wzgardy. — Ale.

E L E O N O R A.

Coż? ale.

C I E M N O W I D Z.

Ale, wiedzieć niemożna, kto on jest? Żaden czart rozumnym z niego bydz nie może, kłopot mi, tylko pieniądze jego przynoszą, każdy grosz mnie trapi.

E L E O N O R A.

Trapi WPana, a to, iak?

C I E M N O W I D Z.

Czylish nie łamie sobie naprożno głowy od kilku miesięcy, żeby tę tajemnicę wysledzić? — Dostałem był niedawno list z Peterzburga, w ktorém mi donoszą, że się w tych stronach spieg iakis snuie — — — a według opisu...

E L E O N O R A.

Żartuiesz WPan. — Nie kochany Panie Ciemnowidz, day WPan temu



Nieznaiomemu człowiekowi pokoy. —  
Nie widziałam go w prawdzie, i nie  
jestem bardzo ciekawa poznania iego;  
ale wszystko co o nim słyszę, wy-  
stawia mi go iako człowieka, ktorego  
wszędzie zniesć można. Żyje samotnie,  
i spokojnie. . .

C I E M N O W I D Z.

Temu nie przeczę.

E L E O N O R A.

Nie iedno dobrodzieystwo pokryiomu  
świadczy.

C I E M N O W I D Z.

Temu nie przeczę.

E L E O N O R A.

Nikomui ciężarem nie iest.

C I E M N O W I D Z.

Co temu, to przeczę.

E L E O N O R A.

J dziecka, nie urazi.

C I E M N O W I D Z.

Co temu, to przeczę.

E L E O N O R A.

Coż W Pan chcesz zatym więcej?

C I E M N O W I D Z.

Chcę wiedzieć kto on jest. — Żeby to przynajmniej chciał pogadać, aby go iako znienacka i figlami w pole wyłowić. — Ale kiedy się z nim nawet, gdzie spodkam, iak na przykład dzisiaj pod zwierzyńcem czymże mnie odprawia. — Dobrym dniem i szczęśliwą drogą. — I na tym basta. — Pokilkakrotnie zaczynałem. — Dziś jest piękna pogoda. — Prawda. — Już drzewa puszczać zaczynają. — Prawda. — Pan iak widzę dla zdrowia przechaizką zabawia się. — Prawda. — Jdź do czarta myśle sobie, dziku, i nieżyj między ludzmi. — Dziś nawet co więcej, skryłem się między drzewa, kiedy do siebie powracał, z iakimsiś tam swoim kamratem; gadali, gadali, i nagadaniu skończyło się. — Rozešli się potym. —

Moy śliczny Prałat został sam ieden, i coś sobie bzdurzył pod nosem. — W tym przyskoczył do niego, jakiś Desperat z pistoletem w rękę; a zem struchlał. — Pieniądze, lub życie zawołał. — Nieznajomy Jegomość spojrzał tylko na niego, a pistolet z ręki, wyleciał Desperatowi, słowem, po długiej pełney gestow i wykrzykow scenie, natym się skończyło, że szalencie worek złota otrzymał, i z Panem Bogiem poszedł. — A iuż też tego wszystkiego aż nadto.

E L E O N O R A.

W zapół W Pan wpadłeś, kochany Panie Podstarości, zapomniy W Pan raczey o tym uczciwym Nieznajomym, a niezapominay o przybyciu Jegomości-nym.

C I E M N O W I D Z.

Ach prawda, o nieba! no patrz WPani, prześliczna Pani moja, patrz WPani tylko co za nieszczęście wyniknąć może, kiedy się ludzi nie zna. — A tu.

---

E L E O N O R A. (*patrzy na zegarek.*)

Już dziesiąta. — W krotce Państwo nadiadą. — Poył tym czasem moje załatwić starunki, a WPan idź zrobić swoje. (*odchodzi.*)

---

## S C E N A    X.

CIEMNOWIDZ. *sam* (*patrzy ciekawie na odchodzącą.*)

**T**ak, tak ja poyde załatwić moje starunki, a WPan idź zrobić swoje. — To mi też także, iedna z takich Jmościow, wszak równiesz, wiedzieć nie można, kto ona iest? Pani Betty! Pani Betty. — Wiele Pań tego nazwiska zagranicą może znayduie się, ale tu w polszcze, polka, pod tym nazwiskiem, o ho! to kłamstwo, to istne iest kłamstwo, siedzi tu także, coś ukrytego. — Wiem ci ja dobrze, że ja J. Wielmożna Jeymość przed trzema laty do domu w kręciła, ale zkąd? dla cze-



go? z jakiej przyczyny? tu się urywa  
moja wiadomość. — Wewnętrznym do-  
mu gospodarstwem ma zawiadywać,  
powiedziała, łaskawa Jeymość moja. —  
Ale o słodki Boże! czyliżem przez lat  
dwadzieścia zewnętrzne i wewnętrzne  
gospodarstwo z chwałą nie prowadził.  
— Prawda jest. — Starzeię się już, i  
przypisać iey muszę, że wiele sobie  
zadanie pracy. — Ale czyliż się wszy-  
stkiego o demnie nie nauczyła? gdy tu  
zawitała. — Dla Boga, niewiedziała  
nawet, iż się z lnu płotno, a z konopia  
postrunki robią, ha, ha, ha. ( *odchodzi  
śmiejąc się.* )

---

A K T    I I.

---

SCENA PIERWSZA

MAIOR PRAWDZICKI. *( w prowadzą go Ciemnowidz i Jakob, który zawsze Ojca swego, stara się naśladować. )*

C I E M N O W I D Z.

**M**am honor Wielmożnemu Panu, a Panu memu Dobrodzieiowi, w małej moiej osobie pierwszego sługę domu tego iak naypokorniey prezentować, który szczęśliwą nazywa tę godzinę, w ktorey znakomite szczęście, dostało mu się w udziale Wielmożnego Pana, a Pana szwagra J. Wielmożnego Jenerała, z oblicza do oblicza poznać, i pod stopy iego usłać się.

J A K O B.

Poznać i pod stopy usłać się.

M A I O R.

Dosyć już tego, żołnierz iestem, iak

WPan widzisz i nie lubię wielkich ceremonii.

C I E M N W I D Z.

Przepraszam, przepraszam Wielmożny Mości Panie Maiorze Dobrodzieiu, choć się na wsi mieszka, zna się na powinności, względem osob wysokich.

J A K O B.

Zna się na powinności.

M A I O R.

No, no, już my się lepiej poznamy, wiedz WPan o tym Panie Ciemnowidz, że naymniey przez dwa miesiące do przetrawienia intratek tutejszych pomagać będę.

C I E M N O W I D Z.

Dla czego nie? roki, roki staremu Ciemnowiczowi, mocno się to podoba. — Mówiąc bez własney chluby nazbierałem, naciulałem, tyle wszystkiego, iż się J. Wielmożny Jenerał zadziwi.

M A I O R.

Tym lepiej. — Zbierający szuka rozrzutnika, a co do tego, znajdziesz w szwagrze moim swego człowieka. — Czylisz W Pan nie wiesz, że służbę wojskową opuścił, i w spokojności, już tutaj życie skończyć zamysła.

C I E M N O W I D Z.

Co Pan mówi? ani jedna sylłaba o-  
tym, do uszów moich nie doszła.

J A K O B.

Ani jedna sylłaba nie doszła.

M A T O R.

Wszak wiadomo W Panu, iak to u-  
nas w Polsce nie dawno było. — Nie  
było woyska, nie było karności. — W  
tych nieszczęśliwych czasach szwagier  
moy służył w woysku. — Służby nikt  
nie odprawiał, i on ią też zaniedbywał.  
— Rapporta na poręczowych krzesłach  
odbierał, na wachtparadach ledwo raz  
w tydzień pokazał się. — W exerce-  
runkach, na subalternow spuszczał się.



ale teraz gdy duch patryotyzmu powszechnie w sercach Polaków ożył; gdy powołanie nasze bardziey cenić zaczęto, gdy się wygnana karność, i służba, przywiekszey liczbie woyska do kraju wrocily. — Szwagier moy ktoremu ta nagła odmiana, przypodeszłym inż wieku zdawała się przyciężką, wziął aprzezt zostawiwszy młodszym od siebie miejsce popisywania się na polu honoru i sławy.

C I E M N O W I D Z.

Co słyszę?

J A K O B.

Co słyszę?

C I E M N O W I D Z.

Więc inż w dobrach swoich teraz żyć będzie? Ach co za radość! — Teraz to dopiero stary Ciemnowidz, prawdziwie żyć zacznie.

J A K O B,

J młody Jakob także.

Cie-

C I E M N O W I D Z.

J. Wielmożny Jenerał, będzie chciał mieć zapewne, co pocztą gazetę Hamburską, i przewyborną gazetę narodową Warszawską; przedziwny dowcip, który w niey od iednego końca, do drugiego panuje, byłby i dla mnie także że tak rzekę prawdziwym pokarmem. — Nic nowego Wielmożny Panie Majorze, z politycznych obrotów kołowrota światowego?

M A I O R.

Nic, tylko że pożar woyny pewniutecznie się rozszerzy.

C I E M N O W I D Z.

O, otym już odkilku miesięcy wiedzieliśmy.

J A K O B.

Od kilku miesięcy wiedzieliśmy.

M A I O R. ( *śmiejąc się.* )

Niepodobna. — A to iako?

C I E M N O W I D Z.

He, he, he, w tym mi też jest sek cały sekretu. — Ma się przyjaciel w ministeryum, trzymasie korrespondentow, odbiera sie listy ze wszystkich stron.

M A I O R.

No ? ( *na stronie* ) Już mnie nudzić zaczyna ten gądul .

C I E M N O W I D Z.

Żałuję bardzo, że muszę odejść, i niemoge dłużej Pana Dobrodzieia moiego zabawić.

J A K O B.

Żałuję bardzo.

M A I O R.

Niczego, pochodzę sobie po pokojach.

C I E M N O W I D Z.

Niewiem w cale, gdzie mi sie Pani Betty zadziała. — Oy, to mi kobieta, ta ma gębusię, i potrafiłaby Pana zabawić.

MAIOR.

Pani Betty? ktoż ona jest? ta Pani Betty.

CIEMNOWIDZ.

Kto ona jest? tego na nieszczęście nie umiem powiedzieć.

JAKOB.

Jia, nie.

CIEMNOWIDZ.

Ani jeden z moich korespondentów nie mógł mi dać o niej zawiadomienia. — Jest tutaj, quasi domu Marszałkowa. — Ale zda mi się, że iey miluchny głoszek na wschodach słysze. — Będę miał honor, przysłać ją na tychmiast do Pana mego.

MAIOR.

Nie fatyguy się WPan.

CIEMNOWIDZ,

Jak to, nie fatygować się? jestem Wielmożnego Pana zawsze rayuniżeń-  
Dij



---

szw podnożek. ( *z wielu ukłonami odchodzi.* )

J A K O B. ( *mruczy także pod nosem.* )

Nayuniżeńszy podnożek. ( *kłaniając się niezgrabnie odchodzi.* )

M A I O R.

Teraz mi na kark, iak widzę starą iaką babę nadeszłą; ta mnie do ostatka zamęczy. — Jakiey że cierpliwości potrzeba z temi wieśniakami.

---

## SCENA II.

MAIOR ELEONORA.

E L E O N O R A. ( *z przyzwoitym ukłonem wchodzi do pokoju.* )

M A I O R. ( *oddaie ukłon za ukłon, i nieco zmieszany.* )

Nie; starą nie jest, ( *powtórniła ją zpoziera.* ) i brzydką nie jest.

E L E O N O R A.

Ciesz się mnie, iż w osobie WPana Dobrodzieia mam szczęście poznać brata protektorki moiej.

M A I O R.

Mościa Pani! każdy tytuł jest drogim dla mnie kiedy mi daie sposobność poznania WPani.

E L E O N O R A. (*na komplement ani spoyrzeniem, ani słowem nie odpowiadając.*)

Piękna póra roku! zapewne Jmć. Pana Jenerała z miasta wywabiła.

M A I O R.

Nie koniecznie. — Znasz go! ceymość dla niego wszystko iedno, deszcz, czy pogoda; wiosna lub zima, byleby tylko w własnym iego domu wiecznie kwitnęło lato, to jest przywiązana żonka. — Dobrze zastawiony stoł, stare winko, i kilku wesółych przyjaciół.

E L E O N O R A.

Godny iest zaiste Jmć. Pan Jenerał szacunku powszechnego. — Nigdy swe-

go czoła nie zachmurzy, zawsze równego humoru, wesoły, zabawny uśmiech dla wszystkich; przyznaj W Pan Mości Panie Maiorze, że Jmć. Pan Jenerał ulubionym szczęścia jest dzieckiem. — Nie sprzyczyny urodzenia lub majątku, lecz dla iednostajności charakteru, dla czerstwości, która go nigdy nie opuszcza.

*M A I O R. (ktorego co raz bardziey rozum i piękność Eleonory porusza.)*

Prawda, bardzo wielka prawda i moy dobry, i wygodę lubiący szwagier, zdaje się, iż czuie własne szczęście swoje, i zechce go zawsze utrzymać. — Służbę woyskową teraz porzucił, aby inż krewnym i przyjaciółom oddawszy się, żył sobie spokojnie i bez troskow.

*E L E O N O R A.*

Prawdziwie iego sposobowi myślenia honor to czyni.

*M A I O R.*

Żeby mu tylko nakoniec samotność przyciężką niebyła.

E L E O N O R A.

Moim zdaniem Mości Panie Maiorze, samotność dla tego który do niej czyste sumnienie, i serce nie skłócone namietnościami przynosi, pomnaża owszem życia słodycze.

M A I O R.

Pierwszy raz z ust pięknych, pochwałę samotności słyszę.

E L E O N O R A.

Podchlebiasz mi W Pan z uszczerpkiem płci moiej.

M A I O R.

Bez żartu, wznać muszę. (*nie w myśli jednak uczynienia płci piękney iakiego żartu.*) kobiety zdaia się mniej bydz do samotności stworzone, niżeli męszczyzni. — My tysiączne mamy zatrudnienia, stokrotne rozrywki, na których pierwszym zbywa.

E L E O N O R A.

Mogęz się spytać iakie ?



M A I O R.

Harcuiemy na koniach, poluiemy, gramy, czytamy, piszemy listy i tam daley.

E L E O N O R A.

Nie ma w tym wszystkim czego zazdrościć, każdy stan, każda osoba, na każdym miejscu, ma swoje obowiązki które jeżeli wypełnia, staie się użytecznym członkiem społeczeństwa, i sama się zabawia.

M A I O R.

Wistocie życzyłbym sobie wiedzieć, iak też cały przeciąg dnia każdego przepędzasz WPani....

E L E O N O R A.

O Panie Maiorze, nie uwierzysz WPan, iak prędko czas przebiega, kiedy pewny porządek, pewna stałość w życiu naszego sposobie pannie. — Dzień ieden iak drugi, dziśieysza zorra poranna tak iak wczoraysza; częstokroć sama się siebie zapytam: czy poniedziałek już minął, czy sobotę dziś mamy? Zrana bawie się rozporzą-

dzeniem domu, wydzielam pracującym robotę, przechodzę się po folwarku, zayrzę do owiec, do bydła, i już ci po-  
łudnie; ku wieczorowi bawić się za-  
czynam. — Idę z ogrodu do zwierzyńca,  
ze zwierzyńca na łąki, karmie drob,  
polewam kwiaty, zbieram truskawki,  
lub też przypatruję się igraszkom,  
chłopców i dziwcząt wiejskich.

MAIOR.

Wszystko to, są uciechy wiosny i la-  
ta. — Ale zima, zima.

ELEONORA.

Ktoż sobie zawsze zimę wystawić  
będzie, iak zgrzybiałego starca w fu-  
trze i zrekawem. — Zima; ma także  
swoie osobne rozrywki; kiedy w ścia-  
ny i okna domu, wicher śnieg i grad bi-  
ią, ja w tedy siedzę w pokoju przy cie-  
płym piecu. — Czas jest w tey porze  
otworzyć książkę, czytaniem duszę  
rozweselić, aż poki wiosienne słońce  
gorącey przyswiecać nie zacznie. —  
Czasem też sobie każę klawikort na  
stroić, tak dobrze iak nasz organista

potrafi, i przegrywam sobie co mi się podoba.

M A I O R.

Uszczęśliwiony, kto nitkę zabaw swoich, sam z siebie wyprzedzać może. — Jednakże nie połobna, żeby się czasem nie zapragnęło, ludzi widzieć.

E L E O N O R A.

Czyliż ich nie widzę i tu podostatkiem? Mości Panie Maiorze widuję tu twarze ludzkie zdrowsze, czerstwiejsze, niżeli twarze wywiedłych w mieście, młodych staruszków. — A potym, procz Pana ekonoma i syna jego, mam jeszcze wcale upodobane towarzystwo kobiet wiejskich, które swemi rozmowami, mnie czasem serdecznie zabawiają.

M A I O R.

Zaprawde! jeżeli kto na świecie z każdego kwiatu miód wyssać umie, to zapewnie WPani Dobrodzieyka..

E L E O N O R A. (*wzdycha nieznacznie.*)

SCENA III.

JAKOB CIŻ SAML.

JAKOB.

**J**a już go zatrzymać nie mogę, już  
jest na wschodach.

ELEONORA.

Kto taki?

JAKOB.

Stary Tobiasz żebym był miał po-  
zwolenie użyć moiej ręki, dali pan,  
jużbym go był za prog wyparował.

ELEONORA.

Powiedz mu W Pan Panie Jakobie;  
iż nie mam czasu, że nie jestem sama.

MAIOR.

Czegoż tu chce, ten starzec?

JAKOB.

Kolanka uścisnąć i podziękować.

E L E O N O R A.

Zanic, za bagatelę. — Jdz WPan  
powiedz mu że go samą w tych dniach  
zawołać każe; alboteż przechodząc  
wstąpię do niego.

M A I O R.

Pozwol WPani przyść temu starusz-  
kowi. — Jeżeli od niego dobrodziej-  
stwami jest obdarzony, byłoby cięża-  
rę, gdyby mu przynajmniej nie było  
wolno, podziękować za nie.

E L E O N O R A.

Niemasz w tym żadnych dobro-  
dzieństw...!

M A I O R. ( *przerywa.* )

Bez fałszywey skromności, pozwol  
mi Pani byđ świadkiem sceny, która  
mnie wymowniey przekona, niżeli te-  
razniejsza nasza rozmowa, iak szla-  
chetnie czas swoy przepędzasz.

E L E O N O R A.

Nie potrzeba MPanie Maiorze. —  
Pocoż to? Panie Jakobie. — Jdź WPan



i powiedz Tobiaszowi, że go jutro chcę  
widzieć, niech do mnie przyjdzie, albo  
ja go odwiedzę.

JAKOB.

Dobrze, — Kłaniam.

MAIOR.

Jak WPani chcesz, tak się stać już  
musi, szanuję wyrok, ale skromność  
iey, podwaia we mnie winny szacunek.

JAKOB.

Mam więc iść?

ELEONORA.

Tak iest.

JAKOB.

J powiedzieć Tobiaszowi słowa  
WPani Dobrodzieyki.

ELEONORA.

Tak! iest, tak iest.



SCENA IV.

ELEONORA i MAIOR.

ELEONORA. ( *z pomieszaniem piękney duszy starając się inny zacząć dyskurs.* )

Sądzę iż i J. Wielmożny Jenerał, nie zadługo stanie zapewne ?

MAIOR. ( *rzuci na nią częste spojrzenie w których czułość wyczytać można* )

Nie; Mością Dobrodzieyko, niech sobie powoli iedzie; Droga arcy zła i chropowata. — Przez spoznienie iego pozyskałem konwersacyą, ktorey nigdy nie zapomnę.

ELEONORA. ( *śmiciąc się* )

Mości Panie Maiorze, słowa te'sa satyrą na ludzi.

MAIOR.

A to iak ?

E L E O N O R A.

Gdyż te naturalne zdarzenia, zdają się być WPanu rzadkiemi.

M A I O R.

Prawdziwie, zgadłaś WPani. Jdziś przyznam się tak mało przygotowany byłem do podobney zności; tak bardzo jestem w zadumieniu. — Gdy mi ekonom nazwisko WPani powiedział, któżby się był spodziewał, żeby pod tak skromnym nazwiskiem. . .

E L E O N O R A. ( *nagle przerywając.* )

Nie zupełnie, pospolita kobieta ukryta była? (*żartując*) dla tego, radzę WPanu co już nie jeden moralista, na próżno i bez skutku przekładał. — Żebyś uczciwego człowieka, choć bez wielkiego nazwiska, zawsze wyżej szacował, a niżeli rozpustnika, którego familia trzysta lat liczy. — Wybacz mi WPan, zaczynam być żartobliwa, i nawet chcąc udawać rozną. — Kobiety są do tego arcy łatwe i do gadatliwości skłonne.

MAIOR.

Jak gładko z drogi umiesz W Pani z baczać. — O iey nazwisku była mowa.

ELEONORA.

Wiem o tym, nie myślę czynić go świetniejszym iak iest w samey rzeczy.

MAIOR.

Wybacz Pani ciekawości moiej. — Byłaś. (z *bojaźnią.*) albo iesteś komu zaślubioną.

ELEONORA. ( *nagle z wesołego humoru, w smutny zmieniawszy się.* )

Byłam za mężem Panie Maiorze.

MAIOR. ( *ktorego ciekawość zawsze w granicach powinney attencyi zostaje.* )

Wdową tedy?

ELEONORA.

Proszę W Pana, wżyciu ludzkim takie czasem znajduią się strony, kto-

MA-

rych poruszenie, smutny i nie przyjemny odgłos wydała. — Proszę WPana.

M A I O R. ( *z respektem.* ),

Rozumiem.

E L E O N O R A. ( *po małej pauzie, niby humor dobry znowu udając.* )

Wsamey, rzeczy nie zadługo do wybiegow Pana ekonoma Ciemnowidza przykładać się zaczę. — Nic nowego ze stolicy, Panie Maiorze?

M A I O R.

Nic ważnego; niewiem jednak, co by ją tam interesować mogło? Jakież w stolicy bydz mogą iej znajomości?

E L E O N O R A.

Moie? Żadne.

M A I O R.

Więc może w cale nie rodem z kraju naszego?

E L E O N O R A.

J urodzona i wychowana.

E



---

M A I O R.

Pozwolisz się WPani zapytać, iaka okolica pod niebem?

E L E O N O R A. ( *przerywając.* )

Mnie ubogą wzrastającą widziała iakiem już oświadczyła. Polska jest moją oyczyzną.

M A I O R.

WPani wszystko pod pełną tajemnie zasłoną ukrywać umiesz, tylko przymioty iey na iaw się okazują.

E L E O N O R A.

Proźności kobiecey raczysz WPan tę słabość przypisać.

---

S C E N A V.

CIŻ SAMI CIEMNOWIDZ z JAKOBEM. ( *wpadają drzwi otwierając.* )

JENERAŁ i ŻONA iego. ( *z dziećmiem wręku wchodzą.* )

J E N E R A Ł.

**T**andem, już więc iesteśmy. Bog

błogosławił wyjazdowi naszemu. — Kochana Pani Betty, widzisz teraz WPani oficiera inwalidę, który w przyszłości żadney inney, tylko WPani chorągwi, przysięgę złożyć zamysła. (*ściska ją się.*)

E L E O N O R A.

Chorągiew moia, samotności poświęcona.

J E N E R A Ł.

J zewszech stron kupidynkami miłości upstrzona.

J E N E R A Ł O W A. (*ktora tymczasem także Eleonorę przyjacielsko ściska, i od teyże jest witana.*)

Zapominasz WPan, Panie Mężu, że ja tu iestem.

J E N E R A Ł.

Do czarta ! Pani małżonko. — Alboż to. ( *gdysię zdarzy* ) pierwszych czasow młodości przypomnieć sobie nie wolno ? O iak się to w tedy szalało ! — (*do Maiora.*) kochany szwagierku,  
E i j

iakże te kilka minut przepędziłeś, diabelnie mi moje cztery siwce schla- stałeś, żebyś iak nayprędzey tu przy- leciał.

M A I O R.

Gdybym był znał wszystkie wdzięki, ktore to mieysce w sobie zawiera, za- pewne bym prędzey ieszcze był pospie- szał.

J E N E R A Ł.

Toś mi walny, kiedy tak myślisz przyiacielu. — Ja kiedym był młody, wdziękow iak motyl kwiatow szuka- łem, wdziek każdey rzeczy na świecie lustru dodaie.

J E N E R A Ł O W A. ( *do Eleonory.* )

O leś moy podrośł, nie prawda? nie musiał się iednak bardzo odmienić?

E L E O N O R A. ( *schyla się do dzie- cieńcia i ciężki frasunek widać w iey twa- rzy.* )

To śliczne dziecko.

J E N E R A Ł.

Ale ale, spodziewam się, Ciemnowidz, że waść o dobrej przekąsce pomyślałeś?

C I E M N O W I D Z.

Tak dobrze, iak się w prędkości zrobić dało.

J E N E R A Ł. (*suknię wierzchnią sciągać sobie każe, tym czasem Maior siostrę na bok bierze.*)

M A I O R.

Proszę cię siostró, iakążecie perłę tu na wsi zagrzebali.

J E N E R A Ł O W A.

Ha, ha, znowu to w nowe sidełka wplątało się; nie stateczny!

M A I O R.

Odpowiedz mi?

J E N E R A Ł O W A.

Zowie się Betty. . .

MAJOR.

Wiem o tym ale....

JENERAŁOWA.

Ale i ja nic więcej niewiem.

MAJOR.

Żart na stronę chciałbym wiedzieć.

JENERAŁOWA.

Żart na stronę, chciałabym żebyś mi  
teraz dał pokoy.

MAJOR.

Co za dziwaczny los moy jest dzisiay.  
( *chce odejść.* )

JENERAŁ.

A dokąd Panie szwagrze?

MAJOR.

Do siebie.

JENERAŁ.

Zostań się WPan jeszcze, przed śnia-  
daniem, przejdziemy się cokolwiek.



MAIOR.

Wybacz mi kochany Jenerale! Ty-  
le mi rzeczy rozmaitych w głowie prze-  
chodzi, że o żadney inney przechadzce  
myśleć nie mogę. ( *odchodzi.* )

SCENA VI.

JENERAŁ, JENERAŁOWA,  
ELEONORA, CIEMNOWIDZ, i  
JAKOB.

JENERAŁ. ( *rzuca się zniepącka na  
krzesło.* )

JENERAŁOWA. ( *bierze na bok  
Eleonorę i siadają razem przystoliku Eleo-  
nora dobywa ponczochę i pracuje.* )

JENERAŁ.

Ciemnowidz! iak widze to waść za-  
wsze ten sam zawsze wesoła pałka...

CIEMNOWIDZ.

Dla iak nayspokorniejszey posługi J.  
Wielmożnego Pana.

J E N E R A Ł.

Spodziewam się, iż nie ieden żarcik  
będziemy mieli między sobą.

C I E M N O W I D Z.

Zechcemy mieć, dopomoż Boże.

J E N E R A Ł. ( *pokazuje na Jakoba.* )

A to co za małpiarz stoi ?

C I E M N O W I D Z.

To jest, za pozwoleniem Pań-  
skim, moy rodzony syn, z nazwiska  
Jakob.

J A K O B. ( *kłania się przekrzywia-  
jąc nogi.* )

J E N E R A Ł.

Jakże się w gospodarstwie szykuje ?

C I E M N O W I D Z.

Wszystko wybornie i dobrze; miałem,  
nie chlubić się prace iak koń.

J E N E R A Ł.

Dla czego nie iak osioł ?

C I E M N O W I D Z.

Albo i iak osioł, ieżeli J. Wielmożnemu Panu tak się podoba. Siano tego-  
roczne przedziwne, w życie robak u-  
szkodził nieco.

J E N E R A Ł.

Polowanie iak idzie?

C I E M N O W I D Z.

Ptastwa leśnego mnostwo. — Zaiące  
w kapustach dosyc często goszczą.

J E N E R A Ł.

Czy dobry z waści strzelec?

C I E M N O W I D Z.

Przed czasem byłem nim, ale od lat  
czterech gdy mnie nieszczęście spotka-  
ło, że trzy swoyskie geśi zastrzeliłem,  
ktore za dropie wziąłem, iuż odtąd  
strzelby więcej nie ruszyłem. — Moy  
kuba strzela czasami wroble.

J A K O B.

Ja strzelam wroble.

## C I E M N O W I D Z.

Wolałem raczey w czym innym o  
wysokie rozryweczki dla J. Wielmo-  
żnego Pana postarać się; zwierzeniec  
żeby Pan Dobrodziey widział; iak ia  
tam upstrzyłem. Pango doprawdy nie  
pozna. — Tam widać domek pustelni-  
czy; tu kręte drożki i manowce; tam  
obelisk; tu zabytki świetnicy miłości,  
i tyle tam podobnych cudów, a wszy-  
stko z ekonomią, wszystko z nayo-  
szczędnieyszą oszczędnością. ( *śmieje się.* ) he, he, he, tu zaraz naprzykład,  
gdzie się do zwierzyńca wchodzi, wy-  
budowałem most chiński, nad małą  
rzeczka która owdzie płynie. Jak  
Pan Dobrodziey rozumie? iakiego drze-  
wado tego użyłem. ( *śmieje się.* ) drze-  
wa ze starego zawalonego kurnika.

## J E N E R A Ł.

Ale to musiało być drzewo zgniłe;  
i most stoi jeszcze.

## C I E M N O W I D Z.

Stoi, aż do dnia dzisiejszego.

J E N E R A Ł. ( *wstając.* )

Więc muszę zaraz te wszystkie dziwy obejrzeć; każ tym czasem stoł nakryć.

C I E M N O W I D Z.

Już nakryty. — Będę miał honor J. Wielmożnemu Panu towarzyszyć.

J A K O B.

Będę miał honor towarzyszyć.

J E N E R A Ł. ( *wychodząc do żony* )

Do zobaczenia moja rybko; a WPani, moja Pani Betty tak pilnie pracujesz, jak gdybyś na chleb sobie zarobić chciała.

---

## S C E N A    V I I.

J E N E R A Ł O W A   i   E L E O N O R A.

J E N E R A Ł O W A.

Jakże moja kochana, męża mego znayduiesz?



E L E O N O R A.

Zawsze tego samego, iakim odiechał  
takim i powrocił.

J E N E R A Ł O W A.

Już podobno, nie tak prędko ztąd  
wyiedziemy. — Mąż moy przedsięwziął,  
wieyskiemu życiu całego siebie oddać;  
i ia na tym korzystam, będę mogła  
częściey olesiem moim zatrudniać się.  
— Słodka to praca, miłe zatrudnienie,  
nie prawda.?

E L E O N O R A.

Ach! i wielka prawda.

J E N E R A Ł O W A.

Coż ci iest moja kochana, już od  
przyjazdu naszego widzę smutek wy-  
ryty na twoiej twarzy; czy choroba?  
czy iaki przypadek?

E L E O N O R A. ( *się nabiera i wo-  
sotą twarz udając.* )

Bynaymniey Mościa Dobrodzieyko;  
i owszem serdecznie się cieszę, iż w oso-

bie iey łaskawą protektorkę moją znowu widzieć mogę. — Zbytnią radość, częstokroć głębokie uczucia w tkliwym sercu sprawuje.

J E N E R A Ł O W A.

Już dobrze, wierzę ci, przyjacielko; iakże ci się mieysce to podobało w naszej nie przytomności, posępne zapewne.

E L E O N O R A.

J owszem przyjemne i zabawne.

J E N E R A Ł O W A.

To mnie mocno cieszy; bądź zapewniona kochana Betty, iż cokolwiek do iey szczęścia będę mogła przyłożyć, wszystko chętnie i z serca uczynię. — Teraz już tu sami gospodarować będziemy. — Mąż moy nawet co większa książki gospodarskie poskupował. Zduszy przytym kupnie śmiałam się, ale coż czynić, kiedy mu się tak przywiódziało.

E L E O N O R A.

Oczekuję z upragnieniem iaka częśc

pracy na mnie będzie włożoną; przynajmniej wysługiwaniem się za ich liczne dobrodzieystwa będę się mogła wyplacać.

J E N E R A Ł O W A.

Będziemy mieli wszyscy doczynienia; podzieliwszy się robotą, nikt próżnować nie będzie; a cożyśmy na wsi innego robili? Pokarmby nam nie smakował, gdyby pracą iakąkolwiek nie miał bydź przysolony.

E L E O N O R A.

Doświadczałam tey prawdy w tych czasach.

J E N E R A Ł O W A.

Będiesz iey doświadczała i w przyszłości. Od WPani to zależeć będzie. — Jdę teraz do siebie uczynić niektóre rozporządzenia, i wnet powrocę. *( odchodzi Eleonora z uniżonnością kłania się. )*

## S C E N A VIII.

## ELEONORA SAMA.

**S**ama się niepoznaię. — Coż byź może? co krew moją w tey chwili tak srodze oburza; czemuż łzy moje płyną. — Juź udawało mi się byź Panią bolu moiego, i ugłaskać sobie, ową nie przymuszoną wesołość, która dawniey tak właściwą mi była; aż o to widok dziecięcia przeraża mnie, i przytomność prawie odbiera. — Gdy łaskawa ta Pani imię olesia wymowiła, o nieba niewiedziała, iż serce moje śmiertelnym przeszyla sztyletem. — J ia mam olesia; jeżeli jeszcze żyje, tak iest, jeżeli żyje; ktoż wie? Może on i mała wiktosia moia iuż dawno łupem śmierci padli. — Czemuż mnie dręczysz, dokuczającego wyobrażenia obłądo? Dla czegoż wystawiasz mi ubogie dzieciny walczące przeciwko chorobom młodości; łaknące suchym językiem napoiu, który im naiemnicza ręka podaje; a może

i odmówić. — Niestety, opuszczone są,  
od zły i nie czuley matki. (  *płacze.* )  
O iak mizernym i zarzuconym stałam  
się iestestwem.

S C E N A    I X.

ELEONORA i JAKOB.

J A K O B. ( *bez tchu wpada i wrzeszczy  
co ma siły.* )

Ach biada nam! ach biada nam!...

E L E O N O R A.

Coż tam iest znowu?

J A K O B.

J. Wielmożny Pan Dobrodziey w  
padł w wodę, Jasna Wielmożność uto-  
piła się.

E L E O N O R A.

Kto? iak?

JAK.



J A K O B.

Pan Jenerał, Pan Jenerał.

E L E O N O R A.

Utonął? utonął?

J A K O B.

Tak iest, tak iest.

E L E O N O R A.

Umarł.

J A K O B.

Nie, ieszcze nie Umarł.

E L E O N O R A.

Więc W Pan tak nie krzycz, żeby  
się otym Pani Jenerałowa niedowie-  
działa.

J A K O B.

Kto ia niekrzyczeć, ach biada nam,  
biada nam z Jaśney Wielmożności, cie-  
cze iak z pudła, z całego ciała.

SCENA X.

CIŻ SAMI JENERAŁOWA, i MAIOR, z różnych stron przybiegaia.

JENERAŁOWA.

Cóż tam znowu?

MAIOR.

Co za hałas?

ELEONORA.

Przypadek łaskawa Pani, ale rozumieć mało znaczący przypadek. — Pan Jenerał, nadto się podobno zbliżył do wody, i nogi sobie trochę zamoczył.

JAKOB.

Nogi, tak Pani drwi sobie, aż ponad głowę w rzekę wleciał.

JENERAŁOWA.

O! wielki Boże!

MAIOR.

Bieźmy prędzey.

E L E O N O R A.

Poczekay W Pan, Panie Maiorze u-  
spokoy się WPani Dobrodzieyka. —  
Niech będzie co chce. — Pan Jenerał  
iż jest wyratowany nieprawda? Pa-  
nie Jakobie.

J A K O B.

Dali pan Jasna Wielmożność nie u-  
marł, że tak powiem ze wszystkim,  
ale bardzo mokry.

J E N E R A Ł O W A.

Mow młody chłopcze, mow.

M A I O R.

Opowiedz wszystko, co wiesz.

J A K O B.

Od peczátku, aż do końca?

J E N E R A Ł O W A.

Tak, tak tylko prędko.

J A K O B.

Więc słuchaycie Państwo tylko By-  
F i j

liśmy troje w tym tu pokoju, ja, mój  
ojciec, i Pan Jenerał.

E L E O N O R A.

Tym sposobem Pan Jakob do wie-  
czora nieskończy, krótko mówiąc byłeś  
tu WPan w pokoju, i poszedłeś z Pa-  
nem Jenerałem na spacer.

J A K O B,

Właśnie tak, nie inaczej.

E L E O N O R A.

Do zwierzyńca.

J A K O B.

Właśnie tak.

E L E O N O R A.

J tam zaczęliście się przechadzać.

J A K O B.

Właśnie tak, zgadniesz WPani iak  
gdybyś umiała czarować.

E L E O N O R A.

Teraz, coż się dalej stało?

J A K O B.

Daley się stało, ach biada nam. —  
Powracając szliśmy nad stromieniem,  
a potem przybliżyliśmy się do mostu  
chińskiego, który mój oyciec ze stare-  
go kurnika, pozbiiał, tam tedy po-  
szedł Pan Jenerał na most i powiedział  
iż miło bardzo i przyjemnie, widzieć  
się daie, iak się rzeczka pomiędzy  
drzewkami przedziera, i pokamycz-  
kach szumi; w tym, tamże oparł się  
powoluteńku na poręcz, kri, kre  
kra, trzasła na dwoie poręcz, klap,  
plum i iużci leżała w wodzie Jasna  
Wielmożność.

E L E O N O R A.

Ale zaraz go wyciągneliście.

J A K O B.

Ja, nie.

E L E O N O R A.

Ale oyciec?

J A K O B.

Oyciec także nie.



E L E O N O R A.

Zostawiliście go tedy w wodzie leżącego?

J A K O B.

Zostawiliśmy go w wodzie, aleśmy wrzeszczeli co nam siły stało; i zdami się, iż precz, precz za wsią musiiano nas słyszeć.

E L E O N O R A.

J ludzie przybiegli zatym.

J A K O B.

Ten Pan Nieznaiomy przyleciał, który tam niedaleko mieszka, a który i słowa nie gada; to mi diabeł nie człowiek tylko raz skoczył, iuż był w wodzie, tam trzepał się, trzepał iak kaczka, schwycił jasną Wielmożność za włosy, i wyciągnął na brzeg szczęśliwie.

J E N E R A Ł O W A.

Niech mu nieba błogosławią temu Nieznaiomemu.

---

MAJOR.

A czemuż tu nieprzychodzą?

JAKOB.

Nadejdą niedługo i oni.

ELEONORA.

J Nieznajomy?

JAKOB.

Ten zaraz, ztamtąd zemknał. —  
Pan Jenerał chciał mu dziękować, ale  
on już był Bog wie gdzie zniknął. . . .

---

## SCENA XI.

CIŻ SAMI JENERAŁ, CIEMNO-  
WIDZ,

JENERAŁOWA. (*idzie na prze-  
ciwko, i scisnąwszy męża.*)

Ach moy kochany!

J E N E R A Ł.

Trzy kroki od ciała; widzisz, żonko żem zmokł cały.

J E N E R A Ł O W A.

Prędko, prędko, poydźmy; czystey bielizny.

J E N E R A Ł.

Nicto, nic, bądź spokoyna, iuż niebezpieczeństwo minęło. — Stary żołnierz trochę się przekąpał; ale z tym wszystkim fatalny koniec mógł był wziąć ten casus, gdyby nie ow wspańiałomysłny Nieznaiony; któż iest ten człowiek? Kto go zna? Ciemnowidz coś mi o nim, ni w pięć ni w dziewięć na baiał.

E L E O N O R A.

Nie można nic z iego postępkow wyrozumieć; przed kilku miesiącami przybył w tę stronę, i od Ciemnowidza domek ow przy zwierzeńcu niał. Żyje spokojnie i cicho; nikogo niewiduje, z nikim nie mowi; widziałam go dwa

razy ale bardzo zdaleka; czołga się;  
ponury i na chylony ku ziemi, każde-  
mu z drogi ustąpi, w skrytości zaś wie-  
le świadczy dobrego.

J E N E R A Ł.

Podźcież do niego Ciemnowidz, i po-  
proścież go do mnie na wieczerzę; niech-  
mnie odwiedzi, powiedz mu iż do domu  
przyjaciela zawita.

J E N E R A Ł O W A.

Ale zapominasz się przebrać.

J E N E R A Ł.

Zaraz, zaraz.

J E N E R A Ł O W A.

J proszek zażyć.

J E N E R A Ł.

Proszek; idź że mi moja serdeczna  
z twoim proszkiem; kielich węgryzna,  
żeby krew żywiej nieco przez żyły  
przepędzić, to mi to lekarstwo, a waść  
Ciemnowidz słuchayno ieszcze, przy-  
znać muszę, iż diabelsko wyraźny i

przenikający masz głos; umiesz ryczeć,  
że cię aż pod wodą dosłyszeć można.

C I É M I N ' O W I D Z I.

W szczeręy checi, iak nayprętszego  
usłużenia Jaśnie Wielmożnemu Panu.

J E N E R A Ł.

Ztwoim iednak mostem chińskim,  
możesz sobie poyść i do czarta.

J E N E R A Ł O W A.

Już dosyć tego, poydziemy; kochana  
Betty poszukay W Pani proszek; kto-  
ry zawsze, w podobnych razach zaży-  
wany bywa.

E L E O N O R A. ( *bierze się do klu-  
czow* )

Natychmiast. ( *odchodzi* )

J E N E R A Ł.

Chcesz tak koniecznie? No, to do-  
brze; kiedy się kobieta przyswoim u-  
trzyma; rozumie że iest w raiu, nie-  
chcę ciebie żonko tey rokoszy pozba-  
wiać; idźmy. ( *odehozi.* )



S C E N A. XII.

MAIOR, CIEMNOWIDZ, JAKOB,

M A I O R.

**N**auka dla WPana Panie ekonomie,  
nigdy z drzewa spruchniałego niebu-  
dować.

C I E M N O W I D Z.

Ale moy Boże! Wielmożny Mości  
Panie Maiorze, chciałoby się wszy-  
stko zrobić po gospodarsku, Państwo  
się z tego cieszy; i nareście także bar-  
dzo spruchniały most nie był; tylko że  
Jaśnie Wielmożny Jenerał, cokolwiek  
przycięzki.

M A I O R.

Czemużeś WPan w wodę dla pora-  
towania nieskoczył?

C I E M N O W I D Z.

Boże zachoway! byłbym na dno po-  
szedł, iak ołow; nie, co nie jest twym

urzędem tego nie czyni; miałem do tego ważny list w kieszeni; zmokł by był zupełnie, i stałby się był nie czytelny. — List z Francyi od Chevaliera; iakże się zowie (*dobywa list z kieszeni i prędko go znowu chowa.*) Widzi Pan dobrodziey; mogłby kto rozumieć, iż nie prawda. — Oy ten list, ciekawe rzeczy zawiera (*wyciąga chustkę, list mu wypada Jakob tym czasem nieznacznie go podnosi.*) świat się nadtym zdziwi, a nikt na tę myśl nie trafi, że stary Ciemnowidz do całej tey rewolucyi należał.

M A I O R. (*śmiejąc się*)

Oy co tego, to prawdziwie nikt się nie domyśli, bądź W Pan zdrow tymczasem; do zobaczenia idę do szwagra mego.

C I E M N O W I D Z.

Jia też wyjść muszę, i most chiński kazać naprawić; może Jasnie Wielmożna Jenerałowa.

M A I O R.

Będzie się chciała przekąpać.

C I E M N O W I D Z.

Nie , nie, już go lepiej umocuiemy.

M A I O R.


Więc idziemy obydwu.

C I E M N O W I D Z.

Służe Wielmożnemu Panu ( *odcho-  
dzą.* )

J A K O B. ( *otwiera list* )

To ma być list z Francyi, a wszak-  
że to ręka wuią mego; Półkowicza  
krawca z Warszawy; a mój oyciec po-  
wiada że z Francyi; coż mu też to z  
tego przvydzie że kłamie. ( *kiwa głowa  
i odchodzi.* )



---

A K T III.

---

---

Okolica wiejska iak na początku  
igo. Aktu.

---

SCENA PIERWSZA

NIEZNAIOMY (*siedzi na ławie z dar-  
ni i czyta*) DOZORCA (*nadchodzi.*)

DOZORCA

**Z**egnam Pana, iadę do iego dzieci.

NIEZNAIOMY.

Czekay, znowu inne w mey głowie  
układy się snują.

DOZORCA.

Naprzykład?

NIEZNAIOMY.

Muszę to miejsce opuścić.

D O Z O R C A.

Dla czego?

N I E Z N A I O M Y.

Już mi się niepodoba.

D O Z O R C A.

Przyczyna?

N I E Z N A I O M Y.

Ważna, i wnym przekonaniu, za-  
dobłą uznana.

D O Z O R C A.

Szanuję ją, lecz pozwol mi słów kil-  
ka powiedzieć.

N I E Z N A I O M Y.

Mow.

D O Z O R C A.

Dobry dziś uczynek wykonałeś.

N I E Z N A I O M Y.

Zkąd ta wiadomość?



D O Z O R C A.

Od ekonoma tuteyszego, ktorego niedawno spotkałem; powiedział mi, iż z Panem radby pomówić, i że zaraz nadeydzie.

N I E Z N A I O M Y.

J coż daley ?

D O Z O R C A.

Odkrył mi, żeś życie dzisiay iednemu poratował.

N I E Z N A I O M Y.

Milcz.

D O Z O R C A.

A wiesz W Pan komu ?

N I E Z N A I O M Y.

Nie.

D O Z O R C A.

Panu Jenerałowi Wesołowskiemu.

N I E Z N A I O M Y.

Mnieysza oto.

Dozor-

D O Z O R C A.

Prawdziwie taki postępek, łyż czu-  
temu człowiekowi wyciska.

N I E Z N A I O M Y.

Stara babo.

D O Z O R C A.

Tak uczciwy, tak dobry Pan.

N I E Z N A I O M Y.

Znowu chcesz mi podchlebiać.

D O Z O R C A.

Przysięgam na honor, że kiedy w ci-  
chości przypatruję się, iak W Pan w  
koło siebie dobrodziejstwa świadczysz  
iak niedolą każdego, za swoją bierzesz,  
a iednak sam szczęśliwym nie jesteś,  
ach! serce mi się na ten czas kraie.

N I E Z N A I O M Y, ( *zmieszany* )

Dziękuję ci.

D O Z O R C A.

Kochany Panie, nie miew mi za złe

G

co powiem smutny humor, ponurość umysłu, słowem melancholia twoja, niepochodzisz, z gestey i czarney krwi; słyszałem raz od sławnego lekarza, iż ona we krwi i nerwach, obrała swoje dręczące siedlisko.

N I E Z N A I O M Y.

Nie wtym iestem przypadku, dobry przyjacielu.

D O Z O R C A.

Więc w istocie jesteś nieszczęśliwy? A iednak tak uczynny? Jak to trapi, iak to boli.

N I E Z N A I O M Y.

Cierpię niewinnie.

D O Z O R C A.

Cierpliwość wszystko zwycięży; wszak wszystko raz w życiu przeciesz się skończy.

N I E Z N A I O M Y.

Prawda że się skończy; alboż życie nie iest znikome? Z ostatnim tchem

ciała znikną marne obłudy; mieymy nadzieie, a ciężar stale dzwigaymy.

---

## SCENA II.

CIŻ SAMI CIEMNOWIDZ.

CIEMNOWIDZ.

**Z** pozwoleniem Pańskim; zlecono mi jest od Jaśnie Wielmożnego Jenerała Pana mego, abym Panu nayprzod naydzielnieysze dziękczynienie złożył, za znaną przysługę, powtore kazał się kłaniać, potrzebie, prosi do siebie do przyjacielskiego stołu.

NIEZNAIOMY. (*w lepią w niego oczy, nic nie mówiąc.*)

CIEMNOWIDZ. (*do Dozorcy.*)

A W Pan chciey oto, Panu uczynić uwagę, aby mnie zniczym nie odesłał.

DOZORCA. (*spoziera na niego z nieukontentowaniem.*)

Gij

C I E M N O W I D Z.

Wybaczcie Panowie, jeżeli iak nayspokorniey iako przystoi słudze Jasnie Wielmożnego Jenerała, zapytam się czyliście obydwa nie oniemieli. ( *pa-trzy na nich, pauzą obraca się do Nieznaiomego mówiąc głośniey* ) Łaskawe Państwo moje, rozkazali mi kłaniać W Panu Dobrodzieiowi, iak naysłieczniey, i prosić go, do ich domu na wieczera.

N I E Z N A I O M Y.

Jeść niechcę, i niebędę.

C I E M N O W I D Z.

Więc bądź Pan łaskaw poysć do nich przenevnuiev.

N I E Z N A I O M Y. ( *z niecierpliwością.* )

Niepoydę.

C I E M N O W I D Z.

- Także? to słowa wiecey powiedzieć niemam. — Tak mnie W Pan zimno odprawiasz? a tego stary Ciemnowidz to iest ia Mości Dobrodzieiu, w życiu



swoim nigdy nie doznał; Pan Jenerał p zejęty jest wdzięcznością; ocaliłeś mu życie....

N I E Z N A I O M Y.

Chętnie to uczyniłem, co powinno-  
ścią było.

C I E M N O W I D Z,

I Pan tedy niechce, to czcze słowko,  
wziąć od niego w podarunku, zato zduszy  
dziękuję. . . .

N I E Z N A I O M Y.

Niechcę.

C I E M N O W I D Z.

Prawdziwie jest to bydlę nie ludz-  
kim; przyznam się, iż wszyscy chcie-  
libyśmy go w domu naszym widzieć;  
wszyscy pałamy chęcią dowiedzenia się,  
kto Pan jesteś? gdyż od nikogo, chyba  
od niego samego, oczy nam przetarte  
bydlę mogą; żaden albowiem z naszych  
kórrespondentów.

N I E Z N A I O M Y. ( mrucząc w śta-  
ie i odchodzi. )

C I E M N O W I D Z. ( *na stronie.* )

Co za tetryk ponury? Trzeba teraz do tego Jegomości attak przypuścić; zobaczmy, jeżeli się z tym co nie uda. Słuchayno WPan. ....

D O Z O R C A. ( *tył mu obraca.* )

C I E M N O M I D Z.

Początek bardzo mało wruży. — Przyjacielu, Mospanie, dla czegoż na mnie nie patrzysz.

D O Z O R C A.

Bo wolę nieme drzewa, niż natręta oglądać.

C I E M N O W I D Z.

A któż to WPanu powiedział, że mia natręt? Lecz mnieysza; niedbam na iego pochwały; ale kiedy mnie widzieć niechcesz, mowże przynajmniej; zemną.

D O Z O R C A.

Niebay wiele, a gaday Panie ekonomie, chcesz się o co zapytać; pytay, a kończ.

C I E M N O W I D Z.

No, to już, iako tako foremniey przecież było. Więc tedy, krotko przystępując do rzeczy, kto jest Pan W Pana czy tam przyjaciel iego, kto on jest? Powiedz proszę.

D O Z O R C A.

Człowiek, męszczyzna.

C I E M N O W I D Z.

Zapewne, że nie dama, bo by był daleko grzeczniejszy; lecz iak się zowie?

D O Z O R C A.

Nazywa się po nazwisku Oyca swego.

C I E M N O W I D Z.

A ten był?

D O Z O R C A.

Żonaty.

C I E M N O W I D Z. ( z ironią. )

Z kobietą iaką zapewne?

D O Z O R C A.

Właśnie, trafiłeś W Pan. (

C I E M N O W I D Z.

Coż go tu przyprowadziło?

D O Z O R C A.

Własna wola.

C I E M N O W I D Z.

Może że wpoiedynku....

D O Z O R C A.

Zaiąca zabił.

C I E M N O W I D Z.

Może dezterter, zbieg.

D O Z O R C A.

Od dziewczyny.

C I E M N O W I D Z.

Albo też iest....

D O Z O R C A.

Tym kim iest.

---

C I E M N O W I D Z. ( *roziuszony* )

Przyiacielu! kto twoy Pán iest, nie przez ciebie, ale przez inne kanały, wiedzieć będę? Ale kto W Pán iesteś Panie grzeczny, wiem arcy grunto-wnie.

D O Z O R C A.

Ktoż?

C I E M N O W I D Z.

O, o, lecz nie powiem gniewałoby się Paniatko; domyślay się; kłaniam.  
( *odchodzi* )

D O Z O R C A.

Gniewałbym się? co za pretensya? Jak to ludzie o ludziach sadzą; poszedł z kwitkiem nieborak, niewiele umnie pokarmu znalazł, do nasycenia cieka-wości swoiey.

---



---

SCENA III.

NIEZNAIOMY, DOZORCA.

NIEZNAIOMY.

**P**oszedł już przecie ten człowiek?

DOZORCA.

Poszedł.

NIEZNAIOMY.

Słuchay.

DOZORCA.

Słucham Pana.

NIEZNAIOMY.

J my precz z tąd musimy.

DOZORCA.

Dokąd?

NIEZNAIOMY.

Bóg wie.

D O Z O R C A.

Poydę za Panem.

N I E Z N A I O M Y.

Wszędzie ?

D O Z O R C A.

J na śmierć.

N I E Z N A I O M Y.

Dałby Bóg ; tam iest prawdziwy pokoy.

D O Z O R C A.

Wszędzie iest pokoy ; niech z bokow wszystkich wicherzy, byleby w sercu nie było zawieruchy. — A Potym, w tey tu okolicy, tak iest przyjemno, iak i w innym iakim kącie świata ; położenie iest powabne, natura szczodrobliwa w piękności i owoce;

N I E Z N A I O M Y.

Ale niechcę, żeby na mnie oczy wytrzeszczano, nie iestem zwierzem z Afrykańskich stepow.

D O Z O R C A.

Jak WPan w mniemaniu swoim, każdy rzeczy dziwny obrot daiesz; że człowiek ktoremu się życie ocaliło, obrońcy swemu pragnie dzięki złożyć, to rzeczą bardzo naturalną znayduie.

N I E Z N A I O M Y.

Lecz niech mnie do żarłocstwa nie proszą.

D O Z O R C A.

Badź Pan spokojny, wątpię żeby to powtórnie uczynili.

N I E Z N A I O M Y.

Nie rostopni! sądzą iż usługa nayważniejsza iuż przez to samo jest wypłaconą, kiedy się raz może mieć szczęście, biesiadowania z niemi.

D O Z O R C A.

Prawda, lepszy i smaczniejszy skromny posiłek wdomu, gdzie za każdym kesem, czynsz podchlebstw nie oddaie się, gdzie nikt nie jest przymu-

szony śmiać się z zimnych żarcikow,  
lub sławę trzeciego szarpać.

N I E Z N A I O M Y.

Wyiedziemy więc precz; uchodźmy  
z tąd.

D O Z O R C A.

Tylko cierpliwie; może się ta zgra-  
ia ludzi wnet z tąd rozpierzchnie; nie-  
raz oni ze stoicy, na wieś przyjeżdża-  
ją, niby dla zdrowia i czystego powie-  
trza; ale wkrótce syci darow iedno-  
stayney natury nudzą się, nie znaydu-  
jąc tu ani kart, ani arlekinow, ieżeli  
i takich sami z sobą nie przywieźli; na-  
łog ich z tąd wypędzi, nałog, pamię-  
tay WPan wyiada, wyiada oni z tąd  
wkrótce. . . .

N I E Z N A I O M Y.

Patrz, patrz, iak się tam uwilaia  
mondury i kornety; tam, po nad łąką;  
poydę z tąd, niechcę tu zostać przy  
tak piękney pogodzie, muszę się, za-  
tarasować, między czterę mury, aby  
tym gawronom poyść z drogi ieżeli

---

prawdziwe są natręty, gotowi wdrzeć się, aż do pokoju mego, ( *do Dozorcy* ) słyszysz, zamknę się na klucz ze środka. . . .


D O Z O R C A.

A ja zewnętrznie straż odbywać będę.

N I E Z N A I O M Y. ( *odchodzi* )

D O Z O R C A.

Jeżeli Panowie tak są ciekawi, iak ekonom, będę przymuszony być twardy iak głaz, niech się pytaią, niczego się odemnie nie dowiedzą, gdyż ja sam nic nie wiem, co się pod postacią tego cnotliwego męża ukrywa, że dobry, że uczciwy, to jest pewna, że niewiem kto on jest? Jaka zgryzot jego przyczyzna? to druga pewność. Czas może wszystko odkryje.





SCENA. VI.

JENERAŁOWA *prowadzona od MA-  
IORA. DOZORCA.*

JENERAŁOWA.

**W**idzisz o to twarz nie znioma,  
bez wątpienia przyjaciel iego, albo  
sługa.

MAIOR.

Moy przyjacielu, czy nie możnaby  
z iego Panem pomówić?

DOZORCA.

Nie.

MAIOR.

Tylko na minut kilka.

DOZORCA

Zamknął się.

JENERAŁOWA.

Powiedz mu WPan, iż dama pewna  
czeka na niego.

D O Z O R C A.

Na ten czas wcale nie otworzy.

J E N E R A Ł O W A.

Może płeć naszą nie nawidzi?

D O Z O R C A.

Cały rodzaj ludzki nie nawidzi w ogólności, a kobiety wszczegółności,

J E N E R A Ł O W A.

Dla czego?

D O Z O R C A.

Może został oszukany.

J E N E R A Ł O W A.

Więc Jegomość, wcale nie jest grzeczny.

D O Z O R C A.

Na grzeczności zbywa mu wprawdzie, ale kiedy przydzie, życie komu ocalić, z niebezpieczeństwem własnego, nigdy tego nie omieszką.

M A-

MAIOR.

Nas tu także, nie prosta grzeczność prowadzi; żona i szwagier poratowanego, życzyliby sobie Panu twemu, wdzięczność swoją okazać.

DOZORCA.

Gardzi nią.

MAIOR.

Osobliwy człowiek.

DOZORCA.

Który nic sobie bardziey nie życzy, jak żyć spokojnie i cicho.

JENERAŁOWA.

Pewnie się z fortuną poróżnił?

DOZORCA.

Może.

JENERAŁOWA.

Może punkt honoru? Może nie-szczęśliwa miłość.

D O Z O R C A.

Dla czego nie ?

J E N E R A Ł O W A.

Albo może wietrznik ?

D O Z O R C A.

Może.

J E N E R A Ł O W A.

Niech będzie co chce, życzyłabym  
sobie wiedzieć kto on jest.

D O Z O R C A.

J i a także.

J E N E R A Ł O W A.

Jak to, i W Pan go nieznasz ?

D O Z O R C A.

Znam co, lecz tylko z jednej strony,  
to jest znam serce i duszę jego; rozu-  
miesz Pani, że się już zna ludzi, kie-  
dy się zna ich nazwisko ?

J E N E R A Ł O W A.

Brawo, podobasz mi się, ale życzy-

---

łabym sobie poznać i iego ; ktoż WPan  
iesteś, sługa, czy przyjaciel ?

D O Z O R C A.

Jey nayniższy podnożek. ( *odchodzi* )

---

S C E N A   V.

JENERAŁOWA, MAIOR.

M A I O R.

**K**aprys, przywidzenie ; chce się o-  
sobliwszym pokazać każdy chciałby, w  
gronie braci, czymś się różnić się od in-  
nych, świat cały obżagła; ten zaś w ci-  
chey chatce się kryje.

J E N E R A Ł O W A.

A sługa naśladowie Pana; poydźmy  
braciszku; poszukaymy meża mego,  
poszedł tu niedaleko na łąki z Panią  
Betty.

H i j

MAIOR.

Wprzody słow kilka. Siostro zakochałem się.

JENERAŁOWA.

Ktoryż to już raz w życiu?

MAIOR.

Pierwszy raz.

JENERAŁOWA.

Winszuję.

MAIOR.

Do tych czas wywinełaś mi się; lecz teraz siostro proszę cię; ktoż jest ona? nie bądź trzpiotowatą i śmianie ma swoy czas.

JENERAŁOWA.

Zmiłuy się, już będę posłuszną; ale nie rzucay na mnie wzroku tak obłąkanego, na coż się przyda, to zasępienie czoła, iak gdybyś duchy iakie chciał z pod ziemi wywołać. — Bez śmiechu i serio zatym, chociaż o naysmieszniey-



szey rzeczy na świecie, bo o miłości;  
 zkąd, i kto jest Pani Betty? niewiem,  
 i jużem się w tym uwiadomiła; ile zaś  
 mimo tego wiedzieć oniey mogę, nie  
 ukryję przed tobą. Będzie temu bli-  
 sko lat trzech, iak mi przypomroku  
 wieczora iednego, doniesiono kobiecie,  
 która zemną z osobną mowić żądała.  
 Przyjechałam wizytę, i Pani Betty stawi-  
 ła się, z tą samą powagą, rozsądkiem,  
 i skromnością, które i ciebie oczaro-  
 wały; na iey licach wyczytać można  
 było, widoczne wyrycie boiaźni i po-  
 mieszania, które teraz w pełną słody-  
 czy melancholią zamieniły się. Upa-  
 dła mi do nog z prozbą poratowania  
 nieszczęśliwey, bliskiey rozpaczey ofia-  
 rując się służyć za Panne. — Badałam  
 próżno o przyczynę iey cierpienia, ona  
 na całą tajemnicę, nie przeyrzaną u-  
 miała rzucić zasłonę. — Już więcej  
 potym, wdzierać się w iey zaufanie,  
 nie było myślą moją. — Gdy mi razu  
 iednego na pewney przechadce tutaj  
 towarzyszyła, wyczytawszy w iey o-  
 czach spokojne zachwycenie którym  
 dusza iey nad pięknnością natury prze-

iętą była. — Zapytałam się; czyliby tu zostać, i domowe gospodarstwo przyjąć na siebie niechciała. — Pochwyciła rękę moją, i do ust swych z nadzwyczajnym ogniem przycisnęła; wdzięcznością zaięta iey dusza, w łzach niemych malowała się; od tey chwili bawi się tutaj, świadczy pokryiomu, niezliczone dobrodzieystwa, i iest kochaną od wszystkich, co ją otaczają. (z ukłonem skończyłam Panie bracie.

MAIOR.

Za małoś powiedziała, by całej moiej ciekawości do godzić; dosyć iednakże, by przedsięwzięcie, skutkiem uwinąć; siostró! bądź mi pomocą zaślubię ją sobie. . . .

JENERAŁOWA.

Ty?

MAIOR.

Ja.

JENERAŁOWA.

Pan Maior z Prawdzickich, na Prawdliczu Prawdzicki.

M A I O R.

Co mówisz siostrze? Wszak się może myśl twoją z gruntu nie pojąłem. — Ale.

J E N E R A Ł O W A.

Ale tylko nie tak kwaśnie zaraz. Owe wielkie i wysokie maxymy, o równości stanów, są przesliczne w romansach, ale my zawsze na świecie idealnym żyć nie możemy.

M A I O R.

Bez kazań siostrze kochana. — Prawdziwa miłość mało uważa na przeszkody, które grube uprzydzenie wystawia. Nie jestem już impetownym, burzliwym, zapalonym młodzieńcem; ale widzisz męża przed sobą, który,...

J E N E R A Ł O W A.

Który żonę pojąć pragnie.

M A I O R.

Nie, który roztropnie i z zimną krwią na sprawiedliwej szali odważył

korzyść i stratę; spokoyność domową, i przepych dworów; szczęśliwość życia, i próżne przyzwoitości. — Słuchay sio-  
stro zarzucasz mi nieznacznie urodze-  
nie; wystawiaj mi iak chcesz herbow  
tysiące, ja ludzi ztąd tylko szanuję, że  
są podobnemi mi ludzmi. — Pan własney  
woli, cncę ja wziąć sobie za żonę, nikt  
mi tego zabronić niemoże; a potym  
ktoż wie, iakiego i ona iest urodzenia  
prosze, błagam cię siostró, bądź mi po-  
mocą przyłoż swego starania, proszę  
cię oto.

J E N E R A Ł O W A.

Wysłuchałam cię cierpliwie, widzę  
że przez ciebie, bardziey mowi namię-  
tność, niżli zimne zastanowienie.

M A I O R.

Och! już mi nie czyń reflexyy; po-  
myślałem dobrze nad tym co czynię;  
wozić ją podworach xiążących nie będę,  
zasiędę z nią sobie na wsi sam sobie  
wystarczę, czuć zaś własne moje szczę-  
ście, serce mnie naucz. — Widzę już  
uszcześliwienie moje w osobach które

mnie otaczać będą, Szwagier Jowialista;  
siostrzyczka czuła i przywiązana, mał-  
żonka ukochana; czegoż człowiek żą-  
dać więcej może?

J E N E R A Ł O W A.

Pieknie mówisz, układ projektu iak  
najlepszy, tylko jeszcze jedney małej  
rzeczy zapomniałeś.

M A I O R.

A ta jest?

J E N E R A Ł O W A.

Czyli cię Pani Betty mieć zechce?

M A I O R.

W tym też właśnie siostro pomoc  
twoja jest mi potrzebna. ( *bierze jej rękę.* ) znasz serce moje, nie tak się ła-  
two zapali, ale kiedy też kocha, ko-  
cha bez miary. — W woysku Francu-  
zkiem z rozkazu rodziców moich wzro-  
sły wśród zdradzieckich i upiękrzonych  
sztuką kobietek, prawda że się czasa-  
mi w sidła wplatało; słowem zgrzeszy-  
ło. — Lecz do czegoż ogień młodości, i

towarzystwo w którym się żyje nie na-  
kloni? Mineły już te czasy odurzają-  
cych uciech, teraz o trwalszych pomy-  
śleć należy; teraz i moja już nadeszła  
godzina.

J E N E R A Ł O W A.

Dobrze ci tak; tylko szkoda, że na  
taką dobrą i powolną duszę trafiłeś;  
szkoda, że Pan Brat u kolan xantyp-  
py iakiey nie uległ.

M A I O R.

Ona tylko wzruszyć mnie zdołała;  
wiec tedy luba siostró, z którą u ie-  
dnychże piersi leżeliśmy.

J E N E R A Ł O W A.

Wybacz nie zawsze u iednych, za-  
pominasz może, iak u wielu razem  
z tobą nie byłam.

M A I O R.

Okrutna!

J E N E R A Ł O W A.

Osobliwa głowo! pocóż te narzekania



Oto masz rękę moją; daję ci słowo, a to bez wszelkich oświadczeń i obietnic iż czynić będę, co tylko w mojej mocy będzie ale. ( *ogląda się* ) Cicho, ledwo co nas nie wysłuchano. — Jdą tu, porzuć że tę minę małżeńską; czekaj cierpliwie końca gry, ja sama karty zamieszam.

---

## SCENA VI.

CIŻ SAMI ELEONORA *prowadzona od JENERAŁA, przy końcu JAKOB.*

JENERAŁ.

**D**alibog prawda kochana Pani, przedziwnie piechotą chodzisz; niech z WPanią kto inny o zakład biega, ja niechcę.

ELEONORA.

Przyzwyczajenie Mości Dobrodzieiu

wychodź Pan tylko co dziennie, przez  
cztery tygodnie, a zobaczysz.

J E N E R A Ł.

Tak jest chybaby mnie ochotka wzie-  
ła, stania się podobnym moim chartom  
wołowskim.

J E N E R A Ł O W A.

Gdzieżeście byli? Szukaliśmy was.

J E N E R A Ł.

Gdzieśmy byli? wiedz że o tym moy  
aniołku że kiedy się z Panią Betty  
idzie; to właśnie wiedzieć nie można  
gdzie się człowiek znajduie.

E L E O N O R A.

Zaprowadziłam Jmci Pana Jenerała,  
na ow pagorek, z ktorego piękność po-  
łożenia mieysca tego, naydokładniey  
rozeznąć można.

J E N E R A Ł.

Prawda, widok iest piękny; ale stać  
tuż przy WPani. ( *do Eleonory* ) i przy  
słuchiwać się, iak poetycznie, i pitore-

sko wdzięki natury malujesz, to jeszcze piękniey; nie gnieway się iednak, gdy ci powiem, że mnie już nigdy tam nie wyciągniesz. Nogi moje nie wystarczą; nie, czuie żem wiele chodził.

M A I O R.

Jdźmy więc do domu, wygodna kanapa zdaie się zapraszać.

J E N E R A Ł. *śmieiąc się* )

O! pomyśleć tylko o tym, to już się człowieka zaśila, — Lecz teraz, tak iestem zmordowany, takie mam pragnienie, iż koniecznie wprzody popasać muszę, i oschłe podniebienie wałą iaką libacją pokropić; niebyłoby dobrze Panie Szwagrze, żebyśmy tam w krzewinie zasiedli, i butelkę wina przynieść sobie kazali.

J E N E R A Ł O W A.

Myśl dobra; my kobiety, tym czasem pobiegamy sobie jeszcze. (*daie znak bratu swemu.* )

---

MAIOR. ( *do Jenerała* )

Dobrze, będę kochanemu Szwagrowi służył.

JENERAŁ.

Toś łepski; ale dokata opętana rzecz, niemasz kogo posłać do dworu, coś mi się zdaie, że to Jakob trzęsie tam gruszki przyparkanie ( *patrzac na wszystkie strony.* ) a tak jest, on, on, sam, Jakobie; hey Jakobie!

JAKOB.

Słyszę, słyszę biegnę stoię.

JENERAŁ.

Skocz prędko do pałacu, i przynieś butelkę wina węgierskiego, i kieliszki dla nas; dla nas rozumiesz.

JAKOB.

Wina i kieliszkow dla nas, rozumiem ( *odchodzi.* )

JENERAŁ.

Poydź więc Maiorze, oboz nasz tym

czasem tu w podle rozłożemy. — Damy  
widzę niechęć poysć z nami.

*M A I O R. ( idzie za nim, gdy już wie-  
lorakie z siostrą ukradkiem dali sobie w  
zaiemnie znaki. )*

---

S C E N A. VII.

JENERAŁOWA ELEONORA.

J E N E R A Ł O W A.

**W** yznay mi teraz kocharą przyia-  
ciołko iak ci się podoba, mąż co dopie-  
ro wyszedł?

E L E O N O R A.

Ktory?

J E N E R A Ł O W A.

Moy Brat.

E L E O N O R A.

Wart byź bratem W Pani Dobro-  
dzieyki.

J E N E R A Ł O W A. ( *z ukłonem.* )

Uniesienie dziękuję; w pugilares to  
moy zapiszę.

E L E O N O R A.

Bez pod chlebstwa Mościa Dobro-  
dzieyko, widzę w nim cnotliwego czło-  
wieka.

J E N E R A Ł O W A.

J pięknego człowieka.

E L E O N O R A. ( *z obojętnością.* )

O tak iest.

J E N E R A Ł O W A.

O! tak iest; to właśnie, tak brzmia-  
ło w iey ustach, iak gdybyś mowiła,  
o nie. — Ja zaś WPani powiedzieć mu-  
szę, że on w niey widzi piękną kobie-  
tę ( *Eleonora śmieje się.* ) nic na to nie  
mowisz?

E L E O N O R A.

Coż mam mówić? Szyderstwo z ust  
WPani Dobrodzieyki wychodzić nie  
zwy-



zwykło. — Więc to był żart ale ja do  
długiego utrzymywania żartu, wcale  
nie jestem zdatną.

J E N E R A Ł O W A.

Tak, iak byź iego pobudką; nie;  
nie żartuję; więc pomyśl.

E L E O N O R A.

Niewiem co odpowiedzieć; sama sie-  
bie niechcę upiększać; był w prawdzie  
czas, kiedym się za piękną poczytywa-  
ła; ale kłopot, wiele miał okrasz mo-  
iej; ach spokojność serca jedynie twa-  
rzy kobiecey, owe czarujące powaby  
udziela, które wzrok uczciwych mę-  
zów usidlić mogą.

J E N E R A Ł O W A.

Dałby to Bóg, żebym zawsze, tak  
czyste miała serce, iakie się w oczach  
W Pani wydaie.

E L E O N O R A. (*wzdycha i prędko.*)

Niech ią nieba zachowaią od tego.

JENERAŁOWA. ( *z podziwieniem* )

Jak to?

ELEONORA. ( *tęż zatrzymując.* )

Pofolguy mi łaskawa Pani ; iestem nieszczęśliwa ; winy moie, nie daią mi żadnego prawa, do przyiaźni szlache-  
tney iey duszy, ale do miłosierdzia, i do litości. ( *chce odeysć.* )

JENERAŁOWA. ( *bardzo łaskawie.* )

Zostań się kochana Betty ! musisz się zostać ; rzecz którą ci chcę odkryć, warta iest wysłuchania. — Własne twe oskarżenie, nie odstrasza mnie ; zdaie ci się iż za każdym krokiem piekło widzisz, ale te mary w wyobrażeniu twoim, znajduią się szczególnie.

ELEONORA.

O ! dałby to Bóg żebym piekło przed sobą tylko widziała ; udreczona, noszę go wszędzie z sobą w sercu występny.

JENERAŁOWA.

Przyiaźń na wszelkie rany, ma sku-

teczny balsam; pierwszy raz proszę ją o zaufanie; wiadomo WPani, jeżeli imiey w przeciągu lat trzech znajomości naszej, niedyskretną ciekawością była kiedy ciężarem; dzisiaj szlachetniejszy interes powoduje mną; upraszam o imiey ufność, z miłości dla brata moiego. Moy brat kocha WPanią.

E L E O N O R A. ( z zatrwożeniem w oczy patrząc Jenerałowej. )

Jeżeli żart to zawiele, jeżeli nie to nowy cios dla mnie.

J E N E R A Ł O W A.

Nim daley postąpiemy, pozwol mi żebym ci pierwej, charakter brata moiego odmalowała, a przyrzekam, iż pedzlem nie siostry ręka powodować będzie; mogłabyś go łatwo, za lekko-myślnego poczytać; gdyż ledwo cię widział, a zaraz pokochał; lecz przyiaciółko jest on człowiekiem stałym, gruntu doświadczonego; nie postać, nie bogactwa, nie urząd, wyborem lego kierowały; szukał serca od natury umysłu wychowaniem, wydoskonalonych;

I i j

oboyga tego, dałaś mu dowody; potaie-  
mne twoje dobrodzieystwa, nie zostały  
przed nim ukryte, a rozum twój . . . .  
Szanuję to skromno wstydlive zaru-  
mienie się; słowem brat mój w tym  
względzie patrzy na ciebie, teraz u-  
waż sama, czyli prosić cię o zaufanie  
nie miałam prawa? Odkrył się prze-  
demną; nic natym nie stracisz, wyley-  
rzetelnie troski twoje na łono, umię-  
jącej zamilzć siostry, a twojej przy-  
jaciółki.

E L E O N O R A.

O! Boże, czuję to z boleścią, że nay-  
większa ofiara która prawdziwa skru-  
cha przynieść może, jest dobrowolne  
wyzucie się z szacunku ludzi nam mi-  
łych; uczynię na koniec tę ofiarę; lecz  
niestety! czylisz szczerość moją; już  
mściwym zeryzotom koniec położę.  
( z łkaniem. ) Niesłyszalas WPani Do-  
brodzieyka kiedy; o ciężko, ciężko jest  
podrzeć zasłone zwodniczey obłudy,  
ktorey szczególnie do tych czas łaska-  
wość i przywiązanie WPani Dobro-

dzienki winna byłam; ale tak stać się musi. Wstyż się Eleonoro przystoż ci pycha? Niesłyszalas Pani kiedy o pewney Pułkownikowey Zacniewskiej.

JENERAŁOWA,

Jeżeli się nie myło, słyszałam; mowiono mi niegdyś, o tym stworzeniu; powiadano, że zacnego, i czci godnego małżonka, uczyniła arcy niieszczęśliwym.

ELEONORA.

O nieba! tak jest, bardzo zacnego i czci godnego małżonka.

JENERAŁOWA.

Ubiegła od niego, z iakiemsiś oszustem, zwodzicielem.

ELEONORA.

Tak jest ubiegła, uciekła od niego (*pada bez przytomności do nog Jenerałowey*) nie odpychay, nie odrzucay mnie; udziel choć nayszczupleysze miejsce, naktorym bym skonać przynajmniej mogła.

J E N E R A Ł O W A.

Co słysze? WPani byś była...

E L E O N O R A.

Ja jestem tym stworzeniem występ-  
nym...

J E N E R A Ł O W A. ( *odwracając się  
zgniewem.* )

WPani ( *oddala się kroków kilka; ser-  
ce nazad ją ciągnąć zdaje się.* ) Ale nie-  
szczęśliwa jest pokutaie surowo ( *z li-  
tością spoziera na nią.* ) Wstań WPani  
proszę wstań WPani; mąż i brat moy  
nad to są blisko; przypadek ten nie  
cierpi świadkow, przyrzekam iey mil-  
czenie ( *podnosi ją.* )

E L E O N O R A.

Sumnienie moje, sumnienie, nigdy  
milczec nie będzie ( *ściskając rękę Jene-  
rałowej* ) nie odpychay, nie odrzucay  
mnie.

J E N E R A Ł O W A.

Nie, nie oddalę WPani od siebie;



postępki iey w trzech rokach ostatnich,  
iey żal, skruszenie serca, nie zatrą  
wprawdzie występku, ale schronienia  
wolnego, serce moje nie odmowi W Pani.  
— Tu będziesz mogła opłakiwać do  
zgonnie stratę męża twoiego.

E L E O N O R . ( z zimną rozpaczą. )

Ach! stratę nienadgrodzoną.

J E N E R A Ł O W A .

Biedna kobieto.

E L E O N O R A . ( zawsze tym samym  
tonem. )

Miałam także i dzieci.

J E N E R A Ł O W A .

Dosyć już.

E L E O N O R A .

Bóg wie, czy żyją, czy umarli.

J E N E R A Ł O W A .

Nieszczęsna matko.

E L E O N O R A.

Posiadałam godnego kochania mał-  
żonka.

J E N E R A Ł O W A.

Nie dręcz się więcej,

E L E O N O R A.

Bóg wie czy żyje, czy umarł?

J E N E R A Ł O W A.

Żal cie unosi,

E L E O N O R A.

Już dla mnie umarł.

J E N E R A Ł O W A.

Uspokoy się.

E L E O N O R A.

Miałam i podeszłego oycą.

J E N E R A Ł O W A.

Dla Boga, dosyć już tego.

E L E O N O R A.

Czarna zbrodnia corki, dogryzła ży-  
cia jego ostatek.

J E N E R A Ł O W A.

Jak się mści dotkliwie cnota obel-  
żona.

E L E O N O R A. ( *w gorzkie i głośne  
tęzy na koniec w padając i twarz sobie za-  
staniając.* )

A ja jeszcze żyję.

J E N E R A Ł O W A.

Ktoż by ja mógł nienawidzić? ( *u-  
ściskawszy Eleonorę.* ) nie, nie jesteś  
występną; moment ten był snem, obłą-  
kaniem zapomnienia się.

E L E O N O R A.

O nie ochraniaj mnie, nętkaw-  
sza Pani! gdybyś wiedziała, iż każde  
najmniejsze zbrodni moich ulżenie,  
tym mnie srożey przenika; nie, nie  
mogę być usprawiedliwioną; iedyne  
i smutne serca zaspokoienie, w tyńi  
tylko znajduję że się bez żadnych wy-  
biegów, godną wżgardy i obelgi użi-  
am.

J E N E R A Ł O W A.

Takowe oświadczenie, cechą iest  
nie zmyślonego żalu.

E L E O N O R A.

O gdybys go WPani Dobrodzieyka widziała była w tedy, kiedym go pierwszy raz poznała, tego pięknego i cnotliwego męża. . . ledwo lat czternastcie liczyłam na ten czas.

J E N E R A Ł O W A.

A Związek ich.

E L E O N O R A.

W kilka miesięcy nastąpił.

J E N E R A Ł O W A.

Ucieczka zaś WPani ?

E L E O N O R A.

Dwa lata byłam iego małżonką.

J E N E R A Ł O W A.

W tym razie doświadczenie młodości wymówić ją może.

E L E O N O R A.

Nie, młodość moja bynajmniey mnie nie wymawia ( *spoziera ku niebu.* ) sta-

ry, czci godny Oycze, byłoby to ciebie oskarżać; wszczepiłeś w serce moje, prawidła honoru i cnoty, ostrzegałeś mnie o truciznie podchlebstwa, i zdradnego podeyscia.

J E N E R A Ż O W A.

Coż może wychowanie, na przeciw iakiemu Lowelasawi.

E L E O N O R A.

Powinnam się była poznać na zdrajcy, który nie wart był weyscia w prog domu meża moiego, ale byłam tak wielce zaślepioną; dzieci, oycę i małżonka opuścić! zgromiłam głos wewnętrzny na moment, cnotę na zawsze stłumiłam.

J E N E R A Ż O W A.

Ztym sercem iednak przyjaciółka moja długo błędzić nie mogła.

E L E O N O R A.

Aż nadto długo; prawda, iż w kilka tygodni szum zapamiętałości ule-

ciał; struchlałam, przywoływałam z rozpaczą nazwisko uczciwego małżonka na próżno; oblana zimnym potem, całowałam na uściskanie niewinnych dzieciąt na próżno; niestety iak srogie mnie na ow czas dręczyły katownię, kiedy mgła z przed oczow moich upadła.

J E N E R A Ł O W A.

Oddał te przykre wspomnienia, domyślał się końca; opuściłaś zdraycę.

E L E O N O R A.

Tak iest, i udałam się pod opiekę wspaniało-myślney duszy, która mi dobrotliwie to miejsce ofiarowała na którym płakać mogę i gdzie za iey łaską dni życia mego zakończę (*pała iey do nog.*).

J E N E R A Ł O W A. (*ścisnąwszy ią serdecznie*)

Tu, tu na łono moim, niech w przyszłości łzy twoie płyną; niczego sobie bardziey nie życzę, iak wskrześć w



twym sercu pocieszającą ufność w mi-  
łej nadziei.

E L E O N O R A.

Ach nie! nigdy w moim życiu.

J E N E R A Ł O W A.

O twoim mężu, nic potem nie sły-  
szałaś.

E L E O N O R A.

Opuścił miasto, w którym żył, nikt  
nie wie dokąd się udał.

J E N E R A Ł O W A.

A dzieci?

E L E O N O R A

Wziął z sobą.

J E N E R A Ł O W A.

Będziemy się wywiadywać, musimy;  
cicho mąż mój i brat; ach mój biedny  
brat, wcale onim i zapomniałam, pręd-  
ko kochana przyjaciółko przybierz we-  
sołą minę.

---

SCENA VIII.

CIŻ SAMI JENERAŁ i MAJOR,  
*nadchodzą z kieliszkami w ręku , przy końcu*  
JAKOB.

JAKOB. (*zostaie się w tyle cokolwiek*)

JENERAŁ.

**N**o, idźmy dzieci, coś zimno byź  
zaczyna spieszymy do domu.

JENERAŁOWA.

Wszak nie tak ieszcze późno.

JENERAŁ.

Mniemaciesz więc, chociaż żołnierz  
jestem, iż nie dosyć dzisiay iuź wy-  
trzymałem. — Nayprzod podróż, potym  
zimna kąpiel, potym marsz forsowny,  
pod komendą Pani Betty.

JENERAŁOWA.

Niechże iuź i tak będzie, gotowe  
iesteśmy.

---

J E N E R A Ł. ( *do Maiora ostatek z  
kieliszka wypiiiając.* )

Skończmy Maiorze ( *wyprożniaia kieliszki* ) hey Jakobie, odnieś te kieliszki.  
... Coż to do czarta i waść piiesz wino iak widzę.

J A K O B.

A tak piie , smaczne iest, smaczne.

J E N E R A Ł.

Ktoż to waści pozwolił ?

J A K O B.

Jasna Wielmożność rozkazał.

J E N E R A Ł.

Ja.

J A K O B.

Tak iest , czyż Pan nie powiedział,  
przynieś kieliski dla nas , dla nas.

J E N E R A Ł.

Dla mnie i dla Maiora.

J A K O B.

No wszak i ja przytym stałem?

J E N E R A Ł.

Chłopcze, waść nadto wcześnie zgłupia frant iesteś. No, naprzód; marsz. A propos, iakże z nieznałym, czy nadeydzie?

J E N E R A Ł O W A.

Nie; wyraźnie ekonomowi odmówił.

J E N E R A Ł.

Cudowny iakiś z niego święty! ale to jednak tak nie uchodzi; muszę mu rekognicyą moją, iakim kolwiek bądź sposobem okazać. Wiesz WPan co Panie Szwagrze, zaprowadź żonkę moją do domu, a potym idź WPan sam do niego, i poproś go do nas.

M A I O R.

Jeżeli w tym przysłużyć się mogę chętnie bardzo.

JENE.

J E N E R A Ł.

Kawałek chleba przynajmniej ofiarować mu muszę ( *bierze pod ramię Eleonore, a Małgorzata i odchodzą* )

J A K O B.

Biorę teraz, każdego chrześcianina człeka za sędziego, i pytam się, kiedy ich troje razem stoi a Jasna Wielmożność mówi, skocz po kieliszki dla nas, czyż i ja także między to nas nie należę? A zaraz burka. Tym czasem jednak wino smakowało i dosyć mi natym. (*trzęsie głową i odchodzi.* )

---

---

A K T    I V.

---

---

Okolice wiejska w głębi teatru widać część iedną zwierzyńca i domek w którym mieszka Nieznaiomy.

---

SCENA PIERWSZA

DOZORCA *w krotce* potym MAIOR.

D O Z O R C A.

**J**uż lat trzy temu, iak usługi moje, pocziwemu Panu moiemu ofiarowałem, a ieszcze przyczyny ponurości iego dociec nie mogłem; dla niego piękna natura żadney ponęty, życie żadnego nie ma powabu, nigdy go śmiejącego się nie widziałem. Zaboyca samego siebie zeby się przynajmniey do iakiegoż kolwiek stworzenia przywiązał; człowiek cożkolwiek przecię ko-



chać musi. Ale nie, niczym się nie-  
bawi tylko czytaniem a w myślach za-  
nurzony, jeżeli usta otworzy, to tylko  
na spotwarzenie rodzaju ludzkiego.  
Z tym wszystkim nędze i ubóstwo bez  
wsparcia od drzwi swoich nigdy nie od-  
dali; sposób życia iego i ja już powoli  
przeymuję; znajduję roskosz w oso-  
bności, przed którą dawniej uciekałem  
(*widzi zdaleka Maiora*) O ho już ci  
znowu napastować nas będą, szpiegują  
nas zewsząd, i chwili nam dzisiay.  
spokojności, niechcą dozwolić (*chce  
odejść.*)

M A I O R.

Poczekay moment moy przyjacielu

D O Z O R C A. (*na stronie*)

Mily Boże! iak też to ludzie tym  
nazwiskiem przyjaciela frymarczą.

M A I O R.

Chciałbym z Panem twoim pomówić.

D O Z O R C A.

Nie mogę w tym usłużyć.

K i j

M A I O R.

Dla czego ?

D O Z O R C A.

Zakazano mi.

M A I O R. *( w tyka mu w rękę pienią  
dze. )*

No, weź to, a zamelduy mnie.

D O Z O R C A.

Ja, nie potrzebuję pieniędzy.

M A I O R.

Więc oznaym mnie tylko.

D O Z O R C A.

Dobrze, oznaymię W Pana, ale coż to pomorze ? Ja złaiany zostanę a W Pan odbierzesz odpowiedz niezgodną z swym życzeniem.

M A I O R.

Ktoż wie ? Powiedz mu iż go tylko na minutę upraszam, iż w żadnym względzie, niechcę mu być ciężarem.

Jeżeli Pan twoy dobrze jest wychowany, sążę ,iż czekać mi na próżno pod gołym niebem niekaże.

D O Z O R C A.

Jdę, może mi się poszczęści.

M A I O R. ( *woła za nim.* )

Słyszysz tylko go na iedną proszę minutę.

D O Z O R C A.

Już dobrze ( *odchodzi.* )

M A I O R.

Z tym wszystkim, jeżeli nadeydzie; iakże go przyiąć? Jak się z nim obeyść? Na nieprzyiaciela ludzkości, nigdy ieszcze w biegu życia moiego nie natrafiłem. Wielu bardzo pisarzow ogromne i piękne foliały, o obcowaniu z ludźmi napisało, ale wszyscy zapomnieli dać nam naukę, iak się z takową obchodzić istotą, ktorey świat cały, i własne życie obmierzły; niech będzie iednak co chce; na szczęście, twarz o-twartą, przyiazna, nie nadto smiała,

---

nie nadto trwożliwa, spróbuję temi sposoby, iako tako z każdym znaleźć się można.

---

S C E N A. II.

MAIOR, NIEZNAIOMY.

N I E Z N A I O M Y.

Czekam na rozkazy.

M A I O R.

Wybacz W Pan (poznaię go nagle) Zalcniowski. . . .

N I E Z N A I O M Y. (poznaię go także)

Prawdżicki (biegną na siebie wzajemnie ściskaię się.)

M A I O R.

Tyś to, tyś to iesteś, moy dawny przyiacielu.

N I E Z N A I O M Y.

Jestem nim, iestem twoim przyjacielem.

M A I O R.

Moy Boże iakże cię smutek, i zgryzoty zmieniły.

N I E Z N A I O M Y.

Pioruny nieszczęścia! cios po ciosie, ciężko na mnie padały; ale z kąd się tu wzięły? czego chcesz?

M A I O R.

Stoie tu i myślę, iak Nieznaiomego pustelnika przywitać? Jak z nim rzecz rozpocząć? Przychodzi, aż oto kochanego przyjaciela znajduię (*ściska go powrotnie.*)

N I E Z N A I O M Y.

Czy nie szpiegowałeś mnie czasem? Czyś nie wiedział iż mieszkańcem tej chatki iestem?

M A I O R.

Nie wiedziałem, na honor. Ocaliłeś

dziś życie szwagrowi memu; wdzięcznością przeięta familia moja, chciała cie w poszrodku siebie oglądać; odmówiłeś prozbą iey, przez usta ekonoma. — Żeby tedy zaproszeniu więcej dać waloru, posłano mnie do ciebie; widzisz za tymi śródki, które mi przypadek zdarzył, znalezienia tu przyjaciela moiego.

#### N I E Z N A I O M Y.

Nie inaczey, iestem twoim przyjacielem, twoim prawdziwym przyjacielem. Dobry człowiek, rzadki człowiek iesteś, serce moje nie odmienne iest dla ciebie; ale ieżeli to zapewnienie, iest ci szacownym i miłym, Prawdzicki opuść mnie, zostaw mnie, i nie powracay tu nigdy.

#### M A J O R.

Wszystko, co w tobie widzę, wszystko co od ciebie słyszę, staie się dla mnie zagadką; poznaie cię, twarz twoią przypominam sobie; ale nie są to te same lica, które niegdyś francuzkie



dziewczęta kochały; nie widzę w tobie owego humoru, bez przymusu wesołego, który radość w zgromadzeniu każdym podwajał.

N I E Z N A I O M Y.

Zapominasz że siedmiu laty starszy jestem !

) M A I O R.

Alboż to tak wielka liczba. Nie możesz mieć więcej, iak lat trzydzięści i kilka; czemuś unikasz spoyrzienia mego? czemu na mnie nie patrzysz? Obawiasz się, żebym w oku twoim zwierciadła twej duszy nie widział? Gdzież jest, ow wzrok pełen ognia, który niegdyś w sercach wszystkich u dzi czytał?

N I E Z N A I O M Y. ( *kwasi.* )

Wszak moy w sercach ludzkich czytał? ha, ha, ha.

M A I O R.

O Boże! chętnie bym sobie kł życzył, nigdy cię śmiejącego się niesły-

szczę, niżli w tym tonie. — Przyjacielu  
coż ci się stało?

N I E Z N A I O M Y.

Zdarzenia codzienne! bieg świata,  
przypadki proste, o iakich na wszy-  
stkich ulicach gadają. Prawdzički,  
chceszli żebym cię nie nienawidził, za-  
niechay twych pytań, a ieżli chcesz  
żebym cię kochał opuść mnie.

M A I O R.

Wstydz się! iak to losy człowieka i  
iaystalszego poniżyć mogą; prosze cię  
oudź twardym letargiem uspięne wyo-  
bnażenia słodczyy ubięgłey przeszłości;  
prypomnię sobie, owe wesoło prze-  
pęzone dni w Alsacyi, gdyśmy odry-  
wać się od wszystkiego co nas otä-  
czało, samotnie ramie w ramie, po wa-  
łachStrazburga albo nad brzegami Re-  
nu łędzili. — W tych błogostawionych  
chwiach zawiązane zostały, węzły  
przyemne, które dusze nasze, naza-  
wsze łączyły; w tych szczęśliwych mo-  
mentch, udarowałeś mnie tym pier-

ścieniem, na znak przywiązania; przypominasz jeszcze to sobie?

N I E Z N A I O M Y.

Za coż nie?

M A I O R.

Stałem że się od tego czasu, niegodnym zaufania twego.

N I E Z N A I O M Y.

Nie Prawdicki.

M A I O R.

Byliżeśmy kiedy przyjaciółmi godziny jednej z hazardu, z widzimi się przez wspólne uciechy, lub hulania? Alboż nie walczyliśmy na basztach obok siebie przeciw grotom śmierci. Przyjacielu! boli mnie, iż prawa które mam do ciebie, ważnemi uczynić przynaglony jestem, pamiętasz tę bliźnę.

N I E Z N A I O M Y.

Bracie był to zamach szpady, który miał mi głowę rozwalić; nie zapomniam.

łem o nim. Ach! niewiedziałeś w tedy  
iako fatalny podarek mi dałeś!

M A I O R.

Mow zatym, proszę cię.

N I E Z N A I O M Y.

Ty mi w niczym pomodz nie możesz.

M A I O R.

Dzielić żal twój będę przynajmniej.

N I E Z N A I O M Y.

Niechcę ja tego. Już sam od da-  
wna żyć wyłać niemogę.

M A I O R.

Daj mi więc słowa, zamiast łez; ie-  
dne, i drugie, sercu ulgę przynoszą.

N I E Z N A I O M Y.

Serce moje podobne jest, długo zam-  
kniętemu grobowi. — Dozwól więc niech  
zgnie, niech się roztoczy, co tam za-  
grzebanym zostało; pocóż go otwierać,  
i okolne zarażać powietrze?

M A I O R.

Należy go przeczyścić, ażeby budowała cała, inną na siebie przybrała postać. Jak ty wyglądasz? Zawstydz się, mąż tak rozumny; mąż twoich talentów, który zawsze w potocznym życiu, praktycznie oświeconey filozofii przepisy wypełniałeś, teraz będąc momentalnym igrzyskiem fortuny, takeś nisko ku ziemi nagięty; ieżeliś w łańcuchach w czarnym stękał lochu, ieżeliś od łotrow obdarty, ieżeliś wyszydzony został, ieżeliś niesprawiedliwą pogębiony, był kiedy przemocą, przecież nie mogę ci darować tey słabości charakteru, którą dziś w tobie z zadumieniem odkrywam.

N I E Z N A J O M Y.

Krzywdzisz mnie Prawdzicki, mnie-małem wprawdzie iż obojętnością dla mnie jest i będzie zawsze, co tam jaki człowiek na świecie o mnie myśleć może; ale w tym momencie czuję, że mnie to ieszcze dotyka. Przyjacielu! nie oddalisz się więc, od znikającego już

cienia przyjaciela; bez dokładney wiadomości, iak go, wiszące nad nim przeznaczenie boleśnie katowało, iak mu do wszystkich uciech życia tego srodze przeszkadzało? Bracie! ciebie i wojsko francuzkie, iak wiesz opuściłem. — Od tey minuty; pomyślność uciekała przedemną. Zachciało mi się powrócić do miłej Oyczyzny, i do ziemi mych przodków; o iak śliczne obrazy kreśliłem sobie, w owym słodczy pełnym omamieniu; iak ia tam żyć, iak ia kochany Oyczyźnie, z całych sił majątkiem i życiem służyć miałem. — Nie ieden stary, i wkorzeniony przesąd poprawić, nie ieden głupstwa zabobon, w ciemney mgle wieków kryjący się, z sromotą iego obalić zamyślałem. — Ach! komu własna spokoyność iest miłą, nie waż się dotykac ludzkich przesądow! Prześladowano mnie, celem zostałem pociskow nie nawiści, i grobey niewiadomości, wytrąbywano mnie, iako nie bezpiecznego człowieka; dowcip ma, mowiono wszędzie, ale złe serce, martwiło mnie to, zamilkłem nic więcej nie ganiłem, chwaliłem wszystko, ubiega-



łem się za ufnością ludzi nadaremno. Nie mogli mi oni zapomnieć, żem kiedyś chciał być mędrszy od nich. Wszedłem sam w siebie, sam sobie wystarczyłem, i żyłem samotnie w środku stolicy; miłość atoli do kraju, nie pozwoliła mi żyć długo w bezczynności. Poszedłem w woysko zrobiono mnie pod pułkownikiem, przez wzgląd, iż cokolwiek w rzemiośle wojennym przecwiczony byłem. Odprawiałem służbę punktualnie i gorliwie, bez nadskakiwania wyższym, bez wyciągania nadgrody. Pułkownik mój umiera, wielu bardzo podpułkowników znajdowało się, którzy dawniej odeninie służyli. Jednego z tych na wakujący stopień oczekiwałem, i w tym razie, niebyłbym się wcale za pokrzywdzonego osądził. Bynajmniej, szef mój Pan mądry, i wielkiej dla złota wziętości, pieścił uboku swego metrefę, ta dalekiego miała krewnego, młodzika nie rostopnego i gapia, który ledwo od półroka mondur przyodziął; ten został moim pułkownikiem. — Konsekwencya wypadła, że abszeid mój żądałem, i otrzy-

małem. Zarcik ieden i drugi, nad  
wpływeu Jeymości w rzady komendy,  
rozdrażniły tym bardziey pychę, prze-  
szłego szefa moiego, byłby mnie zde-  
ptał, i zgnebił, gdybyśmy w oriental-  
nym iakim nie w wolnym żyli narodzie;  
a tak święta równość szlachecka,  
wstrzymała przecię zapędy iego, prze-  
stawał na tym, iż mnie gdzie mógł, tam  
prześladował. Opuściłem wnet stoli-  
ce, udawszy się na prowincyę; wszy-  
stko zrazu szło mi iak z spładka; zna-  
lażłem wnet przyjaciół, ktorzy mi się  
lizali, pieniądze z worka mego poży-  
czali i wino moje wypiali; nakoniec  
znalazłem także i żonę, niewinne, cu-  
downe stworzenie, w piętnastym ledwo  
roku wieku. — O iakem ją kochał! w  
ten czas byłem szczęśliwy. — Powiła  
mi syna i corkę, oboje natura piękno-  
ścią matki upiętnowała; o iakem żo-  
nę i dzieci moje kochał! w ten czas,  
w ten czas byłem prawdziwie szczęśli-  
wy ( *oczy sobie ociera* ) Patrz, oto, iesz-  
cze łaż iedna, anim się iey spodziewał.  
Witam was dawni przyjaciele! iużemy  
się

się dawno nie widzieli. Słuchay, wnet zakończę w kilku słowach wiele nie-  
szczęścia zawrzeć można. Jeden z  
przyjaciół moich, którego za podżciwe-  
go człowieka wziąłem, oszukał mnie,  
i połowę wydarł majątku. Zniosłem  
ten cios, określiłem się w domu, kto z  
tego, co posiada kontent, mało potrze-  
buje, wnet inny zawił się przyjaciel,  
młodzieniec, którego polubiłem, i kre-  
dytem moim podzwignęłem, ten pod-  
szedł zdradziecko żonę moją i umknął  
z nią, nie dosyć że na tym? Powiedz  
byś mi odstrychnienie się noście od ludzi,  
i od świata wybaczył? Czyliżem fan-  
tastyk, który millicrowe sobie w głó-  
wie trafia roć, kiedy nikt o nim nie  
myśli albo czyliżem ofiarą gwałtu cu-  
dzego? Dałby Bóg! despota w kayda-  
ny tylko kuć może, i zabić, ale coż są  
kaydany i śmierć w porównaniu, z nie-  
wiernością nayukochańszej żony?

M A I O R.

Ktora ciebie niegodna była; wstydz  
się, grześć się dla dobrey zenki, inż

L

jest nierostropnością, wylać zaś, i iedną łzę, dla złey żony, nazywam szaleństwem.

N I E Z N A I O M Y.

Nazyway sobie, iak ci się podoba; mow co ci się zdaie, serce nie idzie, za wielomownością rozumu. Ach! kocham ią ieszcze i dotąd.

M A I O R.

J gdzieś się teraz znayduie ?

N I E Z N A I O M Y.

Niewiem, i widzieć niechcę.

M A I O R:

A dzieci twoie ?

N I E Z N A I O M Y.

Zostawiłem ie tu w pobliskim miasteczku, u mieszczki wdowy iedney, która mi się dość cnotliwą zdawała, bo głupią dosyć była.

M A I O R.

Już znowu satyra, znowu potwarz

na ludzkość. Czemużeś dzieci przysobie nie zatrzymał, byłyby ci nie jedną, długą skrociły godzinę.

N I E Z N A I O M Y.

Naco? żeby mi ich podobieństwo z matką codziennie widok utraconych uciech wskazywało? Nie; niewidziałem ich przez lat trzy, niechcę mieć nikogo około siebie, ni dziecka, ni starca. Dziecko wzrasta na złoczyńcę, starzec uzupełnionym jest zbrodniem; temu ktoregoś dopiero widział, dzieci moje powierzyłem, przywiązał się do mnie, i bywa umnie czasami. Lecz gdyby nie konieczna potrzeba, i tego bym odpędził, chociaż między złem, nie jest najgorszy.

M A I O R.

Z tego wszystkiego com słyszał, stan małżeński obrzydnać by mi powinien. Lecz przyjacielu, wszystko zależy od widoku, widzisz mnie, pałającego chęcią ożenienia się.

L i j

N I E Z N A I O M Y.

Ty się chcesz żenić, ha, ha, ha.

M A I O R.

Zobaczysz ją, poydź zemna; familia  
moja, oczekuje cię z upragnieniem.

N I E Z N A I O M Y.

Kto? Jaby'm znowu miał między  
ludźmi się tułać? Niedoścże już ia-  
sno myśl moją wyluszczyłem ci.

M A I O R.

Prawda, iednak byś wszelką deli-  
katność sentymentu obraził, gdybyś  
przynajmniej na wieczera do szwagra  
mego nie przyszedł; wyświadczyć komu  
dobrodziejstwo, i nie wyciągać wdzię-  
czności, pięknie to jest i szlachetnie,  
ale przed dziekczynieniem tak umysł-  
nie uchodzić, żeby dobrodziejstwo dru-  
giemu ciężarem zostało, jest to wie-  
rzaymi affektacją martwiącą innych.

N I E Z N A I O M Y.

Domniesz się to ściąga?



MAJÓR.

Z serca wierzę, że nie wtym iesteś przypadku, gdyż znam cię dobrze, lecz uważ sam, co moi o tobie pomyslą. Piękne bywają rzeczy na świecie, z ktoremi iednak za daleko zapędzać się nie trzeba.

NIEZNAJOMY.

Przyiacielu, bywają też rzeczy na świecie, o ktorych łatwiej perorować można, aniżeli one wykonać. Gdybyś wiedział iak mi wstręt, każda twarz nie znaioma czyni, iak bym sto razy wołał na szpilkach siedzieć, a niżeli na poduszkowych krzesłach, wsrzod waszych koł elegancki h. O zostaw mnie, zostaw spokoyności. Człowiek poczciwy szuka własne sobie utworzyć koło, ktoregoby punktem średniem on sam był, tak i ja żądam poki ieszcze głos ptaka w tey tu da się słyszeć krzewinie, poty na towarzystwie zbywać mi nie będzie.

MAJÓR.

Uczyń jutro, lub po jutrze, co ci się

podoba, ale spełniy dziś z nami kielich  
wina.

N I E Z N A I O M Y. ( *zimno* )

Nie, nie.

M A I O R.

J w tedy nie? gdybyś iedną wizytą  
twoją, może był w stanie szczęście  
przyjaciela twego utwierdzić?

N I E Z N A I O M Y. ( *z zastanowieniem* )

Na ten czas poszedłbym może, ale  
słucham, w czym by to takim?

M A I O R.

Musisz być swatem moim u Pani  
Betty.

N I E Z N A I O M Y.

Ja? Dobry przyjacielu, jeżeli przed  
czasem, do podobnych zleceń miałem  
potrzebne przymioty, już te oddawna  
zardzewiały.

M A I O R.

Nie, uważ, kocham rzetelnie; a mi-

łość moja, owocem jest szacunku. Do-  
skonala kobieta, a kiedy przed nią sto-  
ię, o wszystkim z nią gadać mogę,  
procz tylko o moiej miłości. Taki ma  
wzrok w swych oczach, taki wzrok,  
ktory język wiąże. Siostra moja w  
prawdzie, moy interefs wzięła na sie-  
bie, lecz niewiem czyli się iey uda,  
pochwały iey, nadto się zdawać będą  
parcyalne. Ty przeciwnie .. twarzy  
tak wybladłej, tak kwaśniej, natych-  
miast się uwierz. Przyjacielu gdy-  
byś przed nią kilkoro cnotek moich,  
i dobrych skłonności, chciał wystry-  
chnąć.

N I E Z N A I O M Y.

O toż znowu człowiek, ktory chce  
abym oszukiwał.

M A I O R.

Zaklinam cię, idzie tu o dobro twe-  
go naywierniejszego przyjaciela, po-  
staram się dla ciebie, o sposobność mo-  
wienia z nią sam na sam .. Uczynisz  
to ?

N I E Z N A I O M Y. ( *po chwili* )

Uczynię ale pod warunkiem.

M A I O R.

Mow.

N I E Z N A I O M Y.

Żebyś mi bez sprzeciwienia się do-  
zwolił z tą wyiechać.

M A I O R.

Odiechać do kąd ?

N I E Z N A I O M Y.

Gdzie mnie oczy zaprowadzą między  
ludzi , którzy mnie nieznają.

M A I O R.

Uparty , zapamiętały !

N I E Z N A I O M Y.

Obiecujesz ? Albo wcale nie poydę.

M A I O R.

Niech już tak będzie , obiecuje , mo-  
że twoje wyobrażenia ze wschodem

słońca mniej będą posępne ( *podając mu rękę* ) poydź więc zemałą.

N I E Z N A I O M Y.

Muszę się przeciesz cokolwiek lepiej ubrać.

M A I O R.

Oczekuiemy cię zatym, za kwadrans dałeś mi słowo.

N I E Z N A I O M Y.

Dałem ie.

M A I O R.

Byway zdrow, czekamy cię wszyscy.  
( *odchodzi* )

---

SCENA III.

NIEZNAIOMY DOZORCA.

NIEZNAIOMY. (*przeszedłszy się kilka razy, głęboko zamysłony i ponury, stawia na koniec i woła.*)

Jest tam kto?

DOZORCA. (*nadbiega*)

Jestem.

NIEZNAIOMY.

Jutro iedziemy.

DOZORCA.

Jak się podoba.

NIEZNAIOMY.

Może w inszy kray iaki.

DOZORCA.

Jdę za Panem.

NIEZNAIOMY.

Może i w inną część świata.



D O Z O R C A.

J tam go nie odstąpię.

N I E Z N A I O M Y.

Uciekaymy, z tego tu wypolerowanego, i moralnego więzienia. Słyszysz iutro iak nayraniey; skarb naydroższy w tych stronach ukradziono mi, spokoyność; precz więc z tego tu siedliska dolegliwosci między nie znaiome twarze, do inney części świata. Może rozliczność widokow, uśmierzy ucisk moy wewnętrzny; może błędząc po piaskach, stopą chciwych Europeyczykow do tąd nie zwiedzionych, legniemy gdzie pod strzałami hordy iakiey dzikiey, a tak wszystko się razem zakończy; może po znojach, trudach i niewczasach, trafimy na reście na ład iaki, gdzie wolny spoczynek, i szczęśliwość znajdziemy. Niechay o mnie ludzie co chcą gadaia, niech mówią żem zapalona i romansowa głowa, coż z tąd? Gardźmy niemi, uciekaymy odnich; o! iutro iak nayraniey pamiętay.

D O Z O R C A.

Bardzo dobrze.

N I E Z N A I O M Y.

Czekay ieszcze, wyznay szczerze, chceszli dzielić ze mną trudy podro-  
żne? Mow może szczęścia twego,  
gdzie indziej szukać pragniesz, może  
obmierzłem już tobie.

D O Z O R C A.

J owszem szczęśliwy będę, ieżeli po-  
zwolisz Panie towarzyszyć sobie.

N I E Z N A I O M Y.

Dobrze więc, teraz tylko ieszcze ie-  
dna mała praca zostaje dla ciebie.  
Pośpieszay do pobliskiego miasta i  
przywieź z sobą dzieci moje; przed za-  
chodem słońca możesz być z powro-  
tem.

D O Z O R C A.

Po tak długim nie widzeniu, zno-  
wu ie tedy zobaczysz.

N I E Z N A I O M Y.

Zobaczę.

D O Z O R C A.

Czemużeś ie Pan do tych czas widzieć niechciał?

N I E Z N A I O M Y.

Spiesz się, spiesz nie obarczay mnie nie potrzebnemi pytaniami.

D O Z O R C A.

Jdę już idę, uwinę się iako nayspieszniey.

---

S C E N A    I V.

N I E Z N A I O M Y S A M.

**W**ezmę ie z sobą, przyzwyczaję się patrzeć na nie. Niechce żeby tak niewinne stworzenia, strute zostały iadem złego obcowania; sami te młode la-

torośle pielęgnować będę; wolę raczey, żeby sobie na iakiey odludney wyspie, łukiem i strzałą pokarm codzienny zapołowali albo iak Hottentoci w kąd iaki w tłoczywszy się, końcowi nosów swoich przypatrywali się; lepiej jest nic nie robić, a niżeli złe. O! iak nieroztropny byłem dzisiay; pozwolić tak twardą na sobie wymusić obietnicę, ieszcze raz między ludzi, między te małpie tworze; pokazać się? A do tego iak swat, ha, ha, ha. Niech i tak będzie tyle już ucierpiałem, za coż niemam dla przyjaciela iedną złą godzinę więcey w kalendarz życia mego zapisać? (*odchodzi*)

## SCENA. V.

Pokoy w Pałacu.

CIEMNOWIDZ i JAKOB.

CIEMNOWIDZ.

**P**oydzie podobno z wiatrem moy projekt.

J A K O B.

Jaki?

C I E M N O W I D Z.

Ciebie się tycze Pani Betty, nadto  
coś nosa wysoko zadziera.

J A K O B.

J coż z tego?

C I E M N O W I D Z.

O to że tobą pewnikiem wzgardzi.

J A K O B.

Jak to wzgardzi?

C I E M N O W I D Z.

Mieć ciebie nie będzie chciała.

J A K O B.

Dla czego? moy oycze.

C I E M N O W I D Z.

Mało ieszcze widzisz moy synu.

J A K O B.

Ja widzę tyle, co i WPan oycze.

C I E M N O W I D Z.

Ten Pan Major zdami się, że iey  
wprzod w oczy, a iak pomiarkowałem,  
to by go Jeyność, wysokie tony lubią-  
ca z niczym nie odesłała.

J A K O B.

Kiedy tak rozumiem, ale któż tego  
jest przyczyną?

C I E M N O W I D Z.

Państwo nasze. Piękiesz to było  
dzisiaj na Pana Jenerała? Ledwo co  
za prog przeszedł, leci obces na nią,  
a żeby ją uściskał, właśnie iak gdyby  
rowienniczką jego była. To samo i Pa-  
ni Jenerałowa obiaduje z Państwem,  
chodzi na spacer z Państwem, i teraz  
o to siedzi w ich gronie, przy herba-  
tnym stoliku; iak to niema w humor  
wprawiać Panią Betty.

J A K O B. ( *który nadchodzącego Ma-  
jora widzi.* )

Cicho.

SCE-



SCENA VI.

MAIOR CIŻ SAMI.

MAIOR. ( *który w chodząc nazwisko  
sztyczy Pani Betty.* )

Cóż to? здаіemi się że tu była mowa  
o Pani Betty.

CIEMNOWIDZ, ( *zagadniony* )

Tak, quasi tak, i była, i niebyła.

MAIOR.

Jakobie, idź i powiedz siostrze mo-  
iej, iż życzyłbym sobie mówić z nią,  
i ak herbatę zdeymą zestału.

JAKOB. ( *odchodzi.* )

MAIOR.

Moznaż się dowiedzieć, o czym by-  
ła mowa?

CIEMNOWIDZ.

Mowiliśmy tak i owak, o tym i o o-  
M

wym. Jam mówił do syna moiego, że każdy człowiek ma swoje wady, a on odpowiedział mi, prawda.

M A I O R.

Maż to bydź wstępem do błędów i słabości Pani Betty, ciekawy iestem więcej się dowiedzieć.

C I E M N O W I D Z.

Tak to niby Pani ta iest zaprawdę, arcy dobra kobieta, ale iednak nie iest aniołem iako staremu, i przywiązane-mu słudze dworu Pana Jenerała, powinnością bydź moją sędzę, wszystko Państwu doucha poszepnąć, co tylko dochodom iaki uszczerbek, lub stratę przynosi.

M A I O R. ( *ciekawie.* )

J coż tedy.

C I E M N O W I D Z.

Pan Jenerał, naprzykład będzie rozumiał, iż on tam ieszcze ma w piwnicy 40. lub 50. butelek owego starego węgrzyna, co to Pan Dobrodziey, zna

także bez wątpienia, tak niech na niego apetyt nie ostrzy, ledwo 10. albo 15. jeszcze być może. Po moim języku, gotowem przysiąc, i kropla jedna nie spłynęła, nawet w uroczyste święta.

M A I O R. ( z uśmiechem. )

Pani Betty, pewnie go też nie wypila.

C I E M N O W I D Z.

Ona sama, zapewnie że nie, bo nie pije wina, ale niech że na wsi chory iaki się znajdzie, któryby się jednym łykiem gorzałki mógł pokrzepić; ona mu natychmiast, butelkę tego, tak przedniego wina posyła. Czyniłem iey nad tym pokilkokrotnie reflexye, ale ona zawsze mi krotko, i zwięzle odpowiada. Już ja sama odpowiem.

M A I O R.

J ja kochany Panie ekonomie.

C I E M N O W I D Z.

Mnieysza oto, mnie to mało obchodzi.

M i j

Przez dwadzieścia lat zarządzałem piwnicą a żaden ubogi i kropli wina o demnie nie dostał, ale Pani Betty kiedy z jedney strony rozruca, z drugiey znowu nie dorzecznie oszczędza: słuchay Pan tylko, gdym roku przeszłego list z Węgier odebrał, w ktorem mi dobyte szturmem fortecy novi przez feldmarszałka Laudona doniesiono, chciałem, iako bywszy niegdyś żołnierz Cesarski, nad pobiciem zaciętych pogan, wesolość moję okazać, był u mnie właśnie xiądz pleban, i altarysta, chciałem z niemi w radości serca, parę butelek owego to wina wyciągnąć; wystaw sobie W Pan Dobrodziey, podłym mnie francuzkim winem odprawiła.

M A I O R.

Rzecz niesłychana!

C I E M N O W I D Z.

Słowem, nie można wcale z tey kobiety być mądrym, my sie wprawdzie dosyć dobrze z sobą znośimy, gdyż mę-

wiąc między nami Mci Panie Maiorze ,  
rzuciła oko na mojego Jakoba.

M A I O R. ( z uśmiechem )

Doprawdy ?

C I E M N O W I D Z.

Oh! mój Jakob, miluchny chłopczyzna,  
uczył się pisać u bakałarza, ieśliby  
W.Panu chciało się widzieć probkę cha-  
rakteru, pokaże natychmiast, maluje  
literę, że lepiej nie można.

M A I O R.

Na inny raz kochany Panie Ciemno-  
widz, na inny raz, teraz kłaniam się  
W.Panu ( *Ciemnowidz kłania się nie od-  
chodząc, Maior zaś przeziera w książkę,  
którą na stoliku znalazł.* ) Znajduję tu  
bardzo interesującą książkę, prawdzi-  
wie muszę ją przeczytać, byway W.Pan  
zdrow.

C I E M N O W I D Z. ( *niedomyślając  
się chęci Maiora.* )

Unizony sługa.

M A I O R.

Panie ekonomie, chciałbym się sam  
zostać.

C I E M N O W I D Z.

Wychodzę na rozkazy łaskawego Pana. Gdyby Panu czas był kiedy przydługi, a Pan sobie życzył, najswieższe, i naynowsze o wojnie, i pokoju wiedzieć nowiny, racz się Pan, do mnie tylko udać ią miewam listy.

M A I O R.

Dobrze, dobrze.

C I E M N O W I D Z. (*odchodząc z wielu ukłonami.*)

Miewam listy z Bannatu, listy z granicy Tureckiej, listy z Rosji, listy z Paryża, i z Chin nawet. (*odchodzi*)

M A I O R.

Nie znośny gaduła; ale że naywięcej o Pani Betty wspominał, chętnie wilemowstwo jego, przebaczam mu.

---



S C E N A   V I I .

MAIOR i JENERAŁOWA.

J E N E R A Ł O W A .

**D**alibog ci, rozkochani rozumieją,  
iż się głodu, i pragnienia nie zna, bo  
się sami różową wonnością i księżycowym  
światłem nasycają. Ledwo co filiżan-  
kę herbaty wypiliśmy, a jużci Pan brat,  
wołać mnie kaze, i coż się znowu ma  
do rozkazania?

M A I O R .

Czy możesz się pytać? Mówiłżeś  
z nią?

J E N E R A Ł O W A .

Tak iest.

M A I O R .

Więc. . . .

J E N E R A Ł O W A .

Nic.

MAJOR.

Nic?

JENERAŁOWA.

To się znaczy, że jeżeli Pań brat, innego nie poszuka portu będzie musiał, aż do schyłku życia, na otwartym błądzić morzu.

MAJOR.

Jestli zaślubioną?

JENERAŁOWA.

Niewiem.

MAJOR.

Jestli dobrego urodzenia?

JENERAŁOWA.

Powiedzieć tego niemogę.

MAJOR.

Może mnie nie cierpi.

JENERAŁOWA,

Na to muszę ci zostać winną odpowiedź.

M A I O R.

Mocno zdziwiony jestem, nad twym siostrzyńskim przywiązaniem, przykładnym jest wcale. Dobrze że od początku nie bardzo się na nim fundowałem; dobrze iż przyjaciela znalazłem, który Panią siostrę zawstydzi.

J E N E R A Ł O W A.

Przyjaciela?

M A I O R.

Do usług, Nieznajomy, który dzisiaj mężowi twemu życie poratował, jest mój dawny przyjaciel.

J E N E R A Ł O W A.

Jak się nazywa.

M A I O R.

Nie wiem.

J E N E R A Ł O W A.

Jestli dobrego urodzenia?

M A I O R.

Powiedzieć tego nie mogę.

---

J E N E R A Ł O W A.

Czy nadeydzie tutaj ?

M A I O R,

Na to muszę ci winnym zostać odpowiedź.

J E N E R A Ł O W A.

Nie znośny jesteś.

M A I O R.

A ha ! zacoż własny twoy koncept niechcesz słyszeć da capo ?

---

S C E N A. VIII.

JENERAŁ, JENERAŁOWA, E-  
LEONORA i MAIOR.

J E N E R A Ł.

Cóż się to ma znaczyć? coż wy to o mnie wszyscy rozumiecie? Zawsze mnie samego z Panią Betty zostawiają a nie-

pamiętaią nato, iż serce moje, dalibog, nie jest z krzemienia; powtarzam WPani, Pani małżonko, jeżeli się, tak jeszcze raz stanie, to już mam inpetto deklaracją miłości.

J E N E R A Ł O W A.

Zapewne od kamerdynera uprojektowaną ?

J E N E R A Ł.

Wybacz moja kochana, pożyczana z jednego z podchwyconych iej miłosnych bilecikow.

J E N E R A Ł O W A.

Więc jednak zawsze pożyczaną, tego się spodziewałam.

J E N E R A Ł.

Bynaymniey, jeżeli chcesz wiedzieć? Nareście, wypisaną z cukrowanego liściku, któryś odemnie przed laty dzieściu odebrała w klasztorze.

J E N E R A Ł O W A.

Powtornie zatym, tych samych wy-

rezow chcesz użyć? To się nazywa  
dobra ekonomika, więc tedy nic nowe-  
go powiedzieć nie umiesz.

J E N E R A Ł.

Boś mnie WPani już wyczyrpała.

J E N E R A Ł O W A.

Smutne wyznanie, w przytomności  
nowey swoiey kochanki.

J E N E R A Ł.

Przekłeta kobieto już więcej z tobą  
nie zacznę. Panie szwagrze, iakże?  
przyydzie ow Nieznaiomymy.

M A I O R.

Co chwila spodziewam go się.

J E N E R A Ł.

Bráwo, znowu nowy gość do naszego;  
towarzystwa, na wsi nie można ich ni-  
gdy mieć nadto.

M A I O R.

Nieznaiomymy ten, nie bardzo zgroma-



dzenie nasze powiększy jutro rano wyieżdża.

J E N E R A Ł.

Może mu ta ochota minie, iak zobaczy te twarzyczki; teraz Pani małżonko, teraz wszystkie wdzięki należy nastroić razem, nie wielka sztuka ocierać się, o starego iak ia małżonka, iuż ten aż nadto iest wywecowany; ale tak osobliwszy dziwak, oy, ostre kolce mieć musi; tam WPani po kołatay, tam,...

J E N E R A Ł O W A.

Prawda, podobne odnieść zwycięstwo, zasługuie na nayusilnieysze starania. Lecz skoro Pani Betty przez cztery miesiące nic nie dokazała, coż ia dokazać potrafię?

E L E O N O R A. ( żartobliwie )

Łaskawa Pani, nie miałam nigdy sposobności ujęcia go powabami memi, prawdziwie, przez te cztery miesiące spiritualne było nasze obcowanie; bośmy się i razu iednego nie widzieli.

---

J E N E R A Ł.

On dziwak, a WPani dziwaczka.

C I E M N O W I D Z. ( *w biega* )

Nieznaiomy Pan, życzy sobie mieć  
honor służenia Państwu.

J E N E R A Ł.

Z serca, witam prosić go, niech na-  
deydzie.

---

S C E N A    I X.

N I E Z N A I O M Y. ( *wstępuje do iz-  
by, z surowym weyrzeniem, i ukłonem.* )

J E N E R A Ł. ( *idzie na przeciw z o-  
twartemi rękami.* )

E L E O N O R A. ( *spoziera na niego,  
głośny wrzask wydaie i omdlewa.* )

Nieba!

N I E Z N A I O M Y. ( *rzuca na nią  
oko, strach i podziwienie widać w twarzy  
iego, gesta najwyższe, okazuią pomieszza-  
nie, wybiega z izby szypko.* )

J E N E R A Ł O W A. i M A I O R.  
( *krzającą się okółto Eleonory.* )    zastłona  
spada.

---

A K T    V.

---

Pokoy w Pałacu.

---

SCENA PIERWSZA

JENERAŁ SAM (*przechodzi się i muchy zabija.*)

Niegdyś na ludzi w pole wyciągałem, teraz na muchy dzisiejszą kompanią z nudoty wprawdzie otwieram, iak zwyczajnie Panowie czynić zwykli, kiedy nic lepszego przedsięwziąć nie umieją. cesarz Domicjan zabijał także muchy, tak dobrze, iak i ja, z czego cały świat się śmieie; ale że cesarz Karol wielki, ludzi zabijał iak muchy, dla tego, że nie tak modlić się chcieli iak on, z tego nikt się nie śmieie, iednakże to moim zdaniem bardzo iest śmieszne. Dobry Dominicyanie, popioły twoie spo-

czywają w pokoju, dusze ubitych much,  
nie napastuje ciebie. Błogosławiony  
ten Cesarz, który bez ambicyi w za-  
kądku swoim siedzi, ludzi uszczęśliwia  
i muchy tylko zabija.

S C E N A. II.

JENERAŁ CIEMNOWIDZ.

C I E M N O W I D Z.

**M**am honor zameldować J.W. Pa-  
nu i Dobrodzieiowi że iedzenie na sto-  
le.

J E N E R A Ł.

Moy kochany, żebyś ty mi tam ieszcze  
na stoł, dwadzieścia pułmiskow nay-  
smaczniejszych potraw postawił, nie  
wzbudzisz we mnie apetytu, poki mi go  
wprzod ludźmi nie obsadzisz. Spać sam  
ieden mogę z potrzeby, ale ieść sam  
żadną miarą niemogę; im więcej ludzi  
w oko-

w około mnie siedzi, im ogromniej po-  
zeraią tym lepiej i mnie smakuie.

C I E M N O W I D Z.

W tym przypadku, mogę śmiało J.  
Wielmożnemu Panu Jakoba moiego  
zarekomendować, ten żre, iak gdyby z  
potrawami połmiski chciał po połykać.

J E N E R A Ł.

Gdziesz się bawia nasi? Pani Betty  
czy przyszła już do siebie? czy nie?

C I E M N O W I D Z.

Jak przechodząc koło drzwi, przez  
dziurkę zamkową do słyszeć mogłem,  
to już musiała przyść do siebie. Co też  
to tam było hałasu, wiele biegania?  
to po pachniącą wódkę, to po spirytus,  
to po biały proszek, to po to, to po  
owo; ludzie wszyscy poszaleli prawie;  
parę dzbanow zimney wody, wylać na  
głowę, to podług moiego sposobu lecze-  
nia, nayskuteczniejszym jest lekar-  
stwem, na wszelkie mdłości. Dziwu-  
ię się tylko nad J. Wielmożną Jeymość

N

Panią Jenerałową i Wielmożnym Jmci Panem Maiorem. Z taką troskliwością około niey się krzątała, iak gdyby ta kobiecina do wysokiey familii J. Wielmożnego Pana należała.

JENERAŁ. ( z uśmiechem. )

Ktoż to wie ?

C I E M N O W I D Z.

Na poczwiłość, mnie się zdaie, iż gdyby kiedy podobny casus zdarzył się staremu i wiernemu słudze, który już lat 20. ma szczęście służenia J. Wielmożnemu Panu, żeby nieborak zem-dłał, i połowa by tego niepowstała ha-lasu.

JENERAŁ.

J mnie się też właśnie tak zdaie.

C I E M N O W I D Z.

A nikt iednak do tych czas, nie wie, kto iest ta kobieta; pisałem listy na listy, odbierałem odpowiedzie na odpowiedzie, a nikt z moich korrespondentow wiadomości mi dać nie może.



J E N E R A Ł.

Wiesz waść co? Ja ci dam dobrą radę.

C I E M N O W I D Z. (*bardzo chciwie.*)

Słucham Panie dobrodzieiu?

J E N E R A Ł.

Z dzisiejszego zdarzenia ciągnę wniosek, iż Pani Betty i ow Nieznaiomy dosyć się dobrze znać muszą; żebyś waść tylko o tym Nieznaiomym pewniejszych mógł dosięgnąć informacyi, to w ten czas.

C I E M N O W I D Z. (*z ubolewaniem.*)

Ach! nayłaskawszy Panie czyliż dla tego pracy sobie nie wysłowioney na kark nie włożyłem; od czterech miesięcy, całe moje myślenie, i szperanie, nad tym ważnym zastanawia się punktem; ale to tam ciemność Egipska, nieprzejrany obłok, hieroglif nie docieczony. A mówiąc bez samochwalstwa, co ia na dzień iasney nie wydobę-

N i j

dę, w najgłębszych skrytościach musi  
bydź zagrzebanym na wieki ; liczę kor-  
respondentów i w prawo i w lewo lista-  
mi moimi dosięgam wszędzie, a kiedy.

J E N E R A Ł.

Tak tak, a kiedy waść listów za-  
danych nie masz, to ie na ten czas sam  
zmyślasz.

C I E M N O W I D Z.

Miedzy nami mowiąc, prawda i to  
jest J. Wielmożny Jenerale; ale coż,  
korrespondenci, częstokroć bywają pro-  
żniacy.

---

---

### S C E N A     I I I.

MAIOR CIŻ SAMI.

J E N E R A Ł.

**O** toż, przecię nadchodzi choć jeden,  
ktory mi do stołu towarzyszyć będzie ;

ale co to znowu za twarz tragiczna?  
Podź WPan Szwagrze, kielich szampa-  
na łykniemy na trwogę.

M A I O R.

Wybacz WPan, ani ieść, ani pić nie  
chcę.

J E N E R A Ł.

Słuchay Maiorze; między wielu rze-  
czami na tym świecie, naybardziej te-  
go cierpieć nie mogę, kiedy w domu  
moim wszyscy nie są weseli i ochotni.  
Gdybym był krolem, uczyniłbym wszy-  
stkich poddanych szczęśliwemi, ilczy w  
siłach moich było; kogo bym zaś nie  
mógł uczynić szczęśliwym ten by mu-  
siał za granicę ustąpić.

M A I O R.

Więcbys WPan ludzi szczęśliwemi  
dla tego czynił, żebyś smutnych twarz  
w około siebie nie widział.

J E N E R A Ł.

Nie inaczey.

M A I O R.

To maxyma bardzo egoizmem trą-  
caca.

J E N E R A Ł.

Ach! kochany szwagierku, egoistami  
wszyscy iesteśmy; ten mniey, ow wię-  
cey; ten egoizmowi swemu nago biegać  
pozwała, a ow mu płaszczyk przypina.

M A I O R.

Ja teraz nie iestem w humorze dy-  
sputowania z WPanem.

J E N E R A Ł.

Na inszy więc raz odłożemy; apro-  
po, coż się z Panią Betty dzieie?

M A I O R.

Apropo? miluchne apropo.

J E N E R A Ł.

No, to więc, bez a propo, iakże się  
ma?

M A I O R.

Już się iey polepszyło.

J E N E R A Ł.

A przyydzie do stołu?

M A I O R.

Nie.

J E N E R A Ł.

A żona moja?

M A I O R.

Wątpię:

J E N E R A Ł.

Więc niech was wszystkich głód zamorzy. Podź waść Ciemnowidz będziesz mi przy iedzeniu, kilka listow twoich czytał.

C I E M N O W I D Z.

Z naywiększym ukontentowaniem  
J. Wielmożny Panie (*odchodzą.*)

---

## S C E N A. IV.

MAIOR SAM ( *po małej pauzie.* )

O łudzjące nadzieie ! obrazy błogosławionej przyszłości ! wyciągam ku wam ręce, a wy znikacie jak cienie. Już rozwiązana została zagadka ; żoną jest przyjaciela mego ; dobrze więc nie zminą słów rozprawą, uczynkiem pragnę okazać to, o czym szwagier mój, tak mocno deklamował; bydź sam szczęśliwym nie mogę, lecz jest może w mocy mojej; dwie piękne dusze, rzadkim pogodzić pojednaniem; dusze które los zdradziecko rozerwał. Powstań Prawdzicki, małe i słabe umysły, płaczą nad spełnionemi układami; ale mąż wyżej myśli sięgający, szlachetnym mężstwem przewycięża słabość, która go chce przygnieść do ziemi.



SCENA V.

JENERAŁOWA, ELEONORA,  
MAIOR.

JENERAŁOWA.

**W**yjdźmy luba przyjaciółko, na  
świerze powietrze do zwierzynca.

ELEONORA.

Zupełnie zdrowa jestem; żebyś się  
tylko WPani Dobrodzieyka o mnie tak  
czule, niechciała frasować, żebyś mnie  
raczej samą zostawiła.

MAIOR. /

Nie, Pani moja, czas jest drogi, ma-  
iej iutro odiechać zamyśla. Pomyśle-  
my wspólnie o szrodkach poiednania i-  
z zacnym małżonkiem.

ELEONORA.

Jakto? Mości Panie Maiorze? zdaie  
się iż WPan, o dzieiach życia moiego  
uwiadomiony już iesteś,

M A I O R.

Tak jest, iestem o wszystkim uwiadomiony. Zacniewski od pierwszych lat młodości, był przyjacielem moim, obydway razem w woysku służyliśmy; od lat siedmiu byliśmy rozłączeni, trafunek znowu nas dzisiaj na iedno zaprowadził mieysce, i serce iego otworzyło się przedemną.

E L E O N O R A.

Teraz to, teraz dopiero, naydotkliwiey czuję, co to iest nie bydź w stanie zniesienia wzroku uczciwego człowieka. O przezacna Jenerałowo! ukryj mnie przedemną samą ( *zakrywa twarz swoją na łonie Jenerałowej.* )

M A I O R.

Ieżeli żal nie zmyslony, i życie bez skazy, na przebaczenie u ludzi zasługować nie mają, w cożby się nadal nasze obrociły nadzieie? Nie, iużes WPani dosyć wycierpiała. Występna zdrożność, na chwilę tylko zasypiającey cnocie panowanie w sercu iey wyrwała;

przebudzona cnota, iednego tylko spoy-  
rzenia potrzebowała, aby ją z tamtąd  
wystraszyć; znam przyjaciela mego,  
myśli mocno iak mąż; czuie delikatnie,  
iak WPani; spieszę do niego iako iey  
pełnomocnik; zagrzany ogniem przyia-  
źni, dzieło moje rozpocznę, abym ieżeli  
kiedy, na bieg życia mego wstecz spoy-  
rzę, nad dobrym iakim mógł się zatrzy-  
mać uczynkiem, ktory by mi w staro-  
ści radość, i ukontentowanie przynosił.  
Do zobaczenia (*chce odeysć.*)

E L E O N O R A.

Coż WPan znowu chcesz czynić Mo-  
ści Panie Maiorze; nie, nigdy a nigdy,  
na to nie pozwolę, honor małżonka me-  
go święty iest dla mnie; kocham go nie  
wymownie, ale nigdy bydź znowu iego  
żoną nie mogę, nawet gdyby chciał bydź  
tak dalece wspaniałomyślnym, i chciał  
mi przebaczyć,

M A I O R.

Czy w samey rzeczy tak WPani my-  
ślisz?

E L E O N O R A.

Proszę WPana oszczędzić mi więcej pytania; nie jestem dziecięciem, które się kary lęka.

J E N E R A Ł O W A.

Ale kiedy małżonek WPani sam zechce.

E L E O N O R A.

Nie uczyni tego; nie może tego uczynić.

M A I O R.

Ale kocha ją jeszcze.

E L E O N O R A.

Nie powinien, nie może. Musi serce swoje od podobnej oswobodzić słabości, która go pohańbia i płami.

M A I O R.

Nie wyrozumiana kobieto; więc tedy WPani żadnego dać mi niechcesz zlecenia?

E L E O N O R A.

Mości Panie Maiorze dwie tylko mam proźby, których dopełnienie bardzo mi cięży na sercu (*głosem zmięczonym*) Częstokroć kiedy w nadmiarze frasunku mego, o najmniejszey powątpiewałem pociesze, stawało mi w myśli, żebym w tedy dopiero spokojniejszą umarła, kiedyby mi losy pozwoliły oglądać męża moiego; raz ieszcze przed zgonem, wyznać przed nim błędy moje, a potym na wieki oddalić się od niego. To więc iest pierwsza proźba moja; rozmowy minut kilku niechay mi pozwoli, ale niech sobie bynajmniey nie wroży, żebym naydrobniejszey pragnęła chwycić się sprężyny, ku pozyskaniu przebaczenia iego; niech sobie nie wystawia, iż honor moy, z uszczerbkiem sławy imienia iego podzwignąć zamyślam. Drugą proźbą moją iest, uwiadomienie mnie o dzieciach moich,

M A I O R.

Jeżeli ludzkość i przyiaźń cokolwiek nad nim mogą, zapewne i momontu nie

opuści zadosyć uczynienia iey woli; (*kłaniając się*) spieszę do niego.

J E N E R A Ł O W A

Idźmy za nim, usiądziemy pod cieniem w zwierzyńcu czekając, aż dobrą nadzieją i pociechą powroci.

E L E O N O R A.

O iak się ta rozliczność zdarzeń w sercu moim teraz krzyżuje; tu mój mąż, tam moje dziatki; tu znikłe rokosze i trwoga przyszłości; tam macierzeński affekt, i chęć dziełek oglądania. Ach! bywają na świecie takie momenta, w których się roki przeżyje; momenta które włos czarny, zdolne są zmienić na biały, i głębokie marszeczki wyrwać na czole, na którymby młodość kwitnąć powinna.

J E N E R A Ł O W A.

To znaczy, że frasunek niszczy potężnie, niżeli wiek i starość; ale podobnym chwilom, z drogi uciec należy; oddalmy się z tąd, idźmy za nim; przejdźmy się nieco, wkrótce i słońce



zaydzie; podobny widok natury, rozwesela.

E L E O N O R A.

Prawda; zachodzące słońce miłym jest widowiskiem dla nieszczęśliwych.

J E N E R A Ł O W A. (*odchodząc z Eleonorą.*)

Ktorzy iednak nadchodzącego poranku nigdy zapominać nie powinni. (*odchodzą.*)

---

## S C E N A VI.

Teatr się odmienia tak iak na początku 4. aktu.

MAIOR SAM.

**P**od słońcem iedna tylko jest para taka. Już dłużej rozłączeni bydź nie powinni; musi iey wybaczyć; ale rola, którą grać przedsięwziołem, nie iest

tak łatwą jak zrazu mniemałem; iak-  
 że mu odpowiem kiedy mi bałwan ho-  
 noru wystawiać będzie; kiedy mnie  
 spyta, czyli go na pośmiewiska i natrzę-  
 sania wystawiać pragnę? Coż mu od-  
 powiem? przeciwko własnemu moiemu  
 i powszechnemu przekonaniu? Boć w  
 istocie prawdę mówić będzie, żona wia-  
 rę poprzysiężoną małżonkowi łamiąca,  
 zakąłem iest pici swoiey, przebaczyć  
 takiej, iest chcieć hańbę iey dzielić;  
 ale ieszcze ona w sercu iego panuje,  
 i na tym ia panowaniu, szczęśliwy ko-  
 niec przedsięwzięcia moiego zakładam,  
 to iest poiednanie ich z sobą.

---

## S C E N A    V I I.

DOZORCA ( z dziećmi ) OLEŚ, WI-  
 KTOSIA. MAIOR.

O L E Ś.

**Z** mordowałem się.

WIKTO

WIKTOSIA.

Jia także.

O L E Ś.

Daleko ieszcze do domu ?

D O Z O R C A.

Zaraz w nim będziemy.

M A I O R.

Stoy ! czyie to dzieci ?

D O Z O R C A.

Dzieci Pana mego.

O L E Ś.

A czy to nasz oyciec ?

M A I O R.

Słowko przyjacielu ; wiem iż kochasz  
Pana twoiego, po twoim odieździe, cu-  
downe tutaj nadarzyły się rzeczy.

D O Z O R C A.

Naprzykład.

O

M A I O R.

Pan twoy małżonkę swoją znalazł.

D O Z O R C A.

Ach iak! mnie to cieszy.

M A I O R.

Pani Betty.

D O Z O R C A.

Jest' może iego żoną? Tym serdeczniey się raduję. . .

M A I O R,

Ale chce się od niey oddalić, chce ją porzucić.

D O Z O R C A.

Przebog!

M A I O R.

Trzeba więc temu zapobiedz.

D O Z O R C A.

Bez wątpienia.

M A I O R.

Niespodziewany widok dzieci, możeby tey rzeczy inny dał pozor i obrot.

D O Z O R C A.

W iakisz więc sposob?

M A I O R.

Weż malutkie, i skryy się z niemi, w tey tam chałupce nim półgodziny minie, więcej dowiesz się.

D O Z O R C A.

Ale.

M A I O R.

Proszę cię nie pyтай wiele, czas nad to drogi.

D O Z O R C A.

Dobrze, dobrze. Podźcie dzieci.  
( *odchodzi z niemi do chałupy.* )

M A I O R.

Wybornie mały ten wybieg, wiele  
O i j

dobrego mi obiecuje tam gdzie płacz  
pokorny, matki przeniknąć nie zdoła,  
tam uśmiech niewinnych dzieciąt, drogę  
utoruje do serca.

---

S C E N A    V I I I .

NIEZNAIOMY MAIOR.

MAIOR. (*idąc na przeciwko.*)

**W**inszuję ci szczęścia Zacniewski.

N I E Z N A I O M Y .

Jakiego, wczym?

MAIOR.

Znalazłeś ją.

N I E Z N A I O M Y .

Wskaz ubogiemu, skarb, który  
niegdyś posiadał i nazwij go szczęśli-  
wym, będziesz to rozsądnie?

MAIOR.

Czemu nie, skoro tylko od niego za-



leżeć może bydź tak powrotnie bogatym iak niegdys.

N I E Z N A I O M Y.

Rozumiem, posłańcem żony moiej iesteś; nic z tego nie będzie.

M A I O R.

Naucz się lepiej, sądzić o twej małżonce. Tak iestem posłańcem od niej, ale bez naymniejszey mocy zawarcia pokoju; ona ktora cie nie wymownie kocha, ktora bez ciebie nigdy szczęśliwą bydź nie może i niebędzie, ona zrzeka się przebaczenia twoiego, bowiem tak się tłumaczy: honor twoy, z podobną słabością zgodzić się nie może, a zatym. . .

N I E Z N A I O M Y.

Żarciki, mnie się nie złowi.

M A I O R.

Zacniewski, namysł się dobrze, osobliwsza kobieta.

N I E Z N A I O M Y.

Przyjacielu, chceszli żebym ci rze-

telnie opowiedział iak wszystko, iedno z drugim iest połączone? Od cz terech miesięcy mieszkam tutaj wiedziała o tym Eleonora.

M A I O R.

Wiedziała o tym, ale dzisiay pierwszy cię dopiero raz zobaczyła.

N I E Z N A J O M Y.

Niech tym głupiego uwodzi; słuchay daley. Wiedziała przytym bardzo dobrze, że nie iestem łatwym do oszukania, subtelny przeto i głęboko utaiiony, że tak rzekę spisek na mnie uknowała; uławiała dobroczynną, tak iednak, że się zawsze o wszystkim dowiedzieć musiałem; udawała, pokorną, obyczajną, samotną, aby wzbudzić ciekawość moją i na koniec dzisiay udaie hardą, odrzuci niby przebaczenie moje, aby mi tą krztałtną, figlarną wspaniałomyślnością piodnienie, ktorym niby gardzi wywa-  
bić.

M A I O R.

Przyiacielu! słuchałem cię z zadzi-

wieniem nie małym; człowiekowi tylko który tak często na świecie oszukany został, wybaczyć można takie niedowiarstwo; szkoda tylko, że tę całą tak przemyślną i pałęczą budowę twoiej głowy i najmniejszey wiatrek obalić może. Żona twoja wyraźnie, i z stałością oświadczyła, iż przebaczenia twego nie przyymie, i na ten czas nawet nie przyymie, gdybyś sam tak daleko był słabym i chciał miłości honor poświęcić. Do czegoż za tym ow głęboko utajony spiek? Mówiąc po szczeremu, podobną machineryą chyba twoja podeyrzliwa głowa ułożyć mogła.

#### N I E Z N A J O M Y.

Powiedz mi więc przynajmniej, dla czego nareście tu się znajduiesz?

#### M A I O R.

Dla więcej, niż jedney przyczyny. Nayprzód własnym moim imieniem iako przyjaciel dawnego mego współnika na wojnie, przychodzę zakłść cię uroczystie, abyś małżonkę tę nie odpychał

od siebie albowiem Bóg świadkiem, nie  
znaydziesz nigdy iey podobney.

N I E Z N A I O M Y.

Nie zadaway sobie pracy daremney.

M A I O R.

Mowmy rzetelnie; kochasz ią iesz-  
cze?

N I E Z N A I O M Y.

Na moje nieszczęście!

M A I O R.

Jey niezmyślona skrucha, iuż dawno  
zagładziła iey przewinienie; coż cię  
wstrzymuje, abyś znowu tak był szczę-  
śliwy, iak dawniey?

N I E Z N A I O M Y.

Niewiasta, która raz śluby małżon-  
kowi potargać odważyła się, łatwo i  
drugi raz zbrodnią popelnić może.

M A I O R.

Nie tak myśli Eleonora. Daruy,

ieżeli naywiększą część iey zapomnienia się, na ciebie samego zwalę.

N I E Z N A I O M Y.

Na mnie ?

M A I O R.

Na ciebie, ktoż ci kazał, zaślubiać, tak młodą i nie dochowaną Panienkę. Od męża lat 25. liczącego, ledwo pewnych żąda się prawideł, a ty ich szukałeś w stworzeniu kobiecym lat 14. mającym? Ale nie mówmy o tym, zbłądziła, żałowała już dosyć, i w przeciągu lat trzech, tak się nie nagannie sprawowała, że i nayszarniejsza obmowa przez swoje szkło powiększające, żadney w tym słońcu skazy nie odkryje.

N I E Z N A I O M Y.

J gdybym nawet temu wszystkiemu uwierzył, iednakże bydź znowu moją powtornie nie może (*gorzko*) ha, ha, ha. toby to właśnie był przysmaczek, dla owych usfarbowanych kobietek, dla owych światowych kobietek, gdybym znowu z żoną moją uboku w posiedze-

niach ich się pokazał. O! iakby mnie wysmiewać, do uszow sobie szeptać, palcami na mnie wskazywać zaczęły; o! śliczny by to był widok, gorszy od piekła samego.

M A I O R.

Tego wiec nudnego towarzystwa odrzyc się, nie będzie pewnie przyjaciela mego, i jedno westchnienie kosztowało. Zdaie mi się że kto sobie przez trzy lata ciągle sam umiał wystarczyć ten u boku mając Eleonorę śmiało życie swoje samotności oddać potrafi.

N I E Z N A J O M Y.

Domyslam się, spisek na mnie ukleiliście; zprzysięgliście się z sercem moim na przeciw głowie moiej, ale na próżno; proszę cię Prawdzicki i słowa więcej, albo poydę.

M A I O R.

Dobrze, dopełniłem przynaymniej, iako przyjaciel obowiązku moiego. Teraz stawam przed tobą iako posłaniec od twoiej żony, uprasza cię



o ostatnie słów kilka, chce wziąć  
od ciebie pożegnanie na wieki. Tey  
pociechy odmówić iey nie możesz.

N I E Z N A I O M Y.

O! i w tym ukryte sidła spostrze-  
gam. Podchlebiam sobie myśląc iż sta-  
łość moja przed iey łzami stopnieie,  
ale myli się; niech przyydzie.

M A I O R.

J niech ci da poznać, iak się wielce  
nad gruntem iey charakteru zawodzis;,  
idę po nią. (*chce odejść.*)

N I E Z N A I O M Y.

Jedno ieszcze; odday iey te klejnoty;  
są iey. . . . .

M A I O R.

Sam to sprawić możesz. (*odchodzi.*)



## SCENA IX.

## NIEZNAIOMY SAM.

**T**eraż Zacniewski, ostatni już moment życia twoiego zbliża się; ieszcze ią raz zobaczysz tę, do ktorey cała twoia dusza przylgnęła. O czemuż na przeciwko niey wybiec, do tego tak mocno białącego serca przycisnąć iey nie mogę, i nie powinienem; ach! wstydź się raczey nieszczęśny, także się to na tłumaczyć obrażony małżonek; ale co mówię? Czuję że uroiona w muzgu mara, którą honorem nazywamy, w głowie się tylko nie w sercu naszym znayduie; ze stałością zatym, iuż raz ostateczny mowić z nią będę, zimno, ale nie ostro; strzeż się, żeby przymowka, lub zarzut iaki, z ust się twych nie wysliznął. Tak iest, żaliey iest rzetelny, niech go, sobie iak chce tłumaczy moy muzg podeyżliwy. Los iey przynaymniey nadal musi bydź znośniejszym; niepotrzeba iey będzie służyć dla kawałka powszedniego chleba;

żyć będzie nie podległą i jeszcze iey się tak wiele zostanie, że chęć dobroczynności zaspokoić będzie mogła ( *spoziera w kółko siebie i z największym pomieszanieniem.* ) ha! nadchodzi! zdeptana pycho, ockniey się, obrażony honorze, broń mnie.

---

SCENA X. *i ostatnia.*

NIEZNAIOMY, ELEONORA, JENERAŁOWA, MAJÓR.

ELEONORA. ( *która powoli, i drżąc zbliża się do Jenerałowej która ją chce wspierać.* )

**Z**ostaw mnie Pani łaskawa; niegdyś mi na siłach do zgrzeszenia niezbywało, Nieba udzieliła mi dzisiaj dosyć mocy do pokuty i żalu ( *przybliża się do Nieznaiomego, który z odwroconą twarzą i w wielkim poruszeniu przemowy iey oczekuje.* )  
Mospanie pułkownika?

N I E Z N A I O M Y. ( *drżącym lecz wdzięcznym głosem, a zawsze prawie z odwróconą twarzą.* )

Czego ty chcesz o demnie Eleonoro?

E L E O N O R A. ( *bardzo poruszona* )

Ach nie! przebog na to przygotowaną nie byłam. Niestety! ton ten serce moje wskroś kraie; owo ty, owo ufności pełne ty... ach nie! nie wspaniałomyślny męzu twardego, groźnego tonu, dla ucha występney potrzeba.

N I E Z N A I O M Y. ( *stara się głosowi dać więcej mocy.* )

J coż tedy Mościa Pani.

E L E O N O R A.

Ach gdybyś WPan sercu memu chciał ulgę uczynić, gdybyś się tak daleko raczył poniżyć, i chciał mi czynić zarzuty.

N I E Z N A I O M Y.

Zarzuty? Tu stoią wyryte na mej bladej twarzy, tu w moim zapadłym oku, tych zarzutów nie mogłem WPani

oszczędzić, ale usta moje, mają wzgląd na iey niedolę.

E L E O N O R A.

Gdybym zakamieniała była w mey zbrodni, milczenie to, dobrodzieystwem dla mnie byłoby; ale iestem załującą płaczącą nad występkiem, a wspańiałe to milczenie, ieszcze mnie bardziej w oczach moich poniża. Niestety! więc sama ogłosicielką hańby moiey bydź muszę; gdzieżbym bowiem spokoyność znalazła, gdyby to wyznanie z serca moiego nie wyszło.

N I E Z N A I O M Y.

Żadnego wyznania, Mościa Pani; wiem o wszystkim, i uwalniam ią od wszelkiego upokorzenia się. W Pani sama iednak uznasz, iż potym wszystkim, co się zdarzyło, my na wieki rozdzielić się musimy.

E L E O N O R A.

Przekonana o tym iestem, i nie przyszłam też tutaj przebaczenia u

WPana wyszlochać, najmniejszy nie mając nadziei otrzymania onego. Są takie występki, które podwoynie płamą, kiedy się tylko pomyśli, że je można całkowicie zagładzić; wszystko czego się spodziewać odważam, jest usłyszeć z ust WPana to zapewnienie, że pamięci mojej nie zechcesz przeklinać.

N I E Z N A I O M Y. ( *zmiekczony.* )

Nie, Eleonoro, nie będę cię przeklinał. Miłość twoja w czasach pomyślniejszych, tak rozliczne i lubie rokosze sprawiała dla mnie; nie, nie będę cię przeklinał.

E L E O N O R A. ( *z wielkim wzruszeniem.* )

Z wewnętrznym uczuciem że nazwiska WPana godną już nie jestem, od trzech lat inne i nieznajome nosiłam; ale na tym jeszcze nie dosyć; list rozdowy mieć musisz, któryby go postawił w stanie obrania sobie godniejszej małżonki, na ktorej łono niech  
Bog



Bog naywyższe zleie błogosławieństwo.  
Do tego papier ten będzie potrzebny  
W Panu, zawiera w sobie wyznanie  
na piśmie występku moich. (*podaje  
mu go drżąca.*)

N I E Z N A I O M Y. (*bierze i zdziera go*)

Niech będą na wicki zgładzone;  
tak jest Eleonoro, tyś tylko sama w  
mym sercu panowała, nie wstydzę się  
podobne uczynić wyznanie i ty tylko  
sama wiecznie w nim panować będziesz.  
Przywiązanie twoje do cnoty i honoru  
przeszkadza ci korzystać z tej mojej  
słabości; a chociaż i tę słabość dla nie-  
splamienia nazwiska mojego zwyciężę,  
nigdy jednak, nigdy inna małżonka E-  
leonory miejsca nie będzie mogła za-  
stąpić.

E L E O N O R A. (*drżąca.*)

Więc, nie, nie już więcej nie pozo-  
staie jak pożegnać się z W Panem.

N I E Z N A I O M Y.

Czekay, jeszcze jedną chwilę. Przez  
P

kilka miesięcy ciągiem nie wiedząc o-  
tym, bardzo blisko siebie żyliśmy; wie-  
le dobrego o WPani słyszałem, serce  
iey stworzone jest tkliwym na niedo-  
statek bliźniego. Cieszy mnie to; ni-  
gdy więc WPani na sposobach zhywać  
nie powinno, ten piękny przymiot, ten  
w lany od natury instynkt świątobliwie  
dopełniać. J. Wielmożna Pani sama  
niedostatku nigdy cierpieć nie będziesz;  
papier ten zapewnia iey pensyą roczną  
dziesięciu tysięcy złotych.

E L E O N O R A.

Daruy mi WPan. Praca rąk moich  
powinna mnie żywić; kawałek chleba  
łzami żalu skropiony, więcej mi spo-  
koyności udzieli, niżeli przykra wiado-  
mość, iż się panoszę majątkiem czło-  
wieka, któremu raz w życiu tak obel-  
żywie zdradziła.

N I E Z N A I O M Y.

Weź WPani, weź.

E L E O N O R A.

Zasłużyłam na tę pogardę, na to po-

nizenie ; ale uciekam się do sposobu myślenia WPana ; ochraniaj mnie , posługuj mi WPan.

N I E Z N A I O M Y. ( *na stronie.* )

O! Boże jaką mi zdrayca wydał małżonkę ( *chowa znowu papier* ) dobrze, szanuję iey powody i odstępuję żądania mego, iednak pod tym warunkiem, że ieżliby iey kiedy na czym brakować miało, ja byłbym nayspierwszy, i szczególnie ten, do ktoregobyś się rzetelnie i iawnie udała.

E L E O N O R A.

Przyrzekam to WPanu.

N I E Z N A I O M Y.

A teraz wolno mi będzie przynajmniej żądać żebyś sobie WPani własność swoją odebrała. Te kleynoty — ( *oddaje iey puzderko* )

E L E O N O R A. ( *otwiera ie i łzami skrapia* )

Ach! ow słodczy pełen obraz, ow pię-  
P i j

kny wieczor, ktoregoś mi WPan te kleynoty darował, dusza moja widzieć zdaie się przed sobą. Wieczora tego stary moy oyciec ręce nasze połączył, ia radosna wykonałam przysięgę wieczney stałości i wiary. Złamaną jest; wtedy czyste i niewinne posiadałam serce; niestety! uczucia teraz mnie przeymujące, żadną i nayedotkliwszą zgryzotą okupione bydz nie mogą. Pierścień ten darowałeś mi WPan przed laty pięciu w dzień urodzin moich. Był to dzień szczęśliwy małą i wieyską uroczystość kazałeś WPan odprawiać na ow czas; o iakżeśmy wszyscy weseli i radośni byli! Tę egretkę otrzymałam, kiedy Olesia mego, na świat wydałam. O iak mnie ciężko uciska wspomnienie uciech straconych, który..h sama byłam zaboycą! Nie, itych kleynotow zatrzymać nie mogę, chybaby zamiarem WPana było przez widok ich, nieskończone mi przygotować zarzuty; odbierz ie WPan nazad ( *oddaie mu kleynoty wyiąwszy tylko egretkę.* )

NIEZNAIOMY. (*w równym pomieszaniu umysłu jak Eleonora które jednak ukryć stara się, bierze klejnoty z odwroconą twarzą i chowa je.*)

ELEONORA.

Ta szpilka, niech mi jedynie zostanie; pamiątka urodzenia Olesia mego.

NIEZNAIOMY. (*na stronie*)

Nie, już dłużej nie mogę wytrzymać. (*obraca się ku niej, ton głosu jego nie jest groźny, ni też pobłażający, nie jest twardy, ni słodki, ale między obojgiem utrzymuje się*) Byway WPani zdrowa.

ELEONORA.

O jedną tylko jeszcze minutę proszę; na jedno szczególnie pytanie jeszcze odpowiedź; zaspokoy serce macierzyńskie. Żyją jeszcze moje dzieci?

NIEZNAIOMY.

Żyją.

ELEONORA.

J w dobrym zdrowiu?

NIEZNAIOMY.

W dobrym.

ELEONORA.

Dzięki Bogu! Oleś moy zapewne  
znacznie już podrosł?

NIEZNAIOMY.

Tak sędzę?

ELEONORA.

A Wiktosia, czy zawsze jest WPana  
kochaniem?

NIEZNAIOMY. (*ktorego cała ta  
rozmowa widocznie głęboko dotyka, milczy  
wśród walki, między honorem i miłością.*)

ELEONORA.

O! wspaniały mężu! zaklinam WPa-  
na, pozwol mi raz jeszcze oglądać dzie-  
ci moje; nim się rozdzielimy, bym je  
do serca przycisnęła, bym im pobłogo-  
sławiła, bym w nich podobieństwo oycy  
ich ucałowała.



N I E Z N A I O M Y. ( *milczy.* )

E L E O N O R A. ( *pauzę ustrzymawszy się* )

Ach! gdybyś W P a n wiedział, iak w tych trzech straszliwych rokach serce moje biło na samo ich wspomnienie, iak rzewne z oczow mych łzy wytryskały, skoro chłopca lub dziewczę, iednegoż z niemi wieku dostrzegłam; iak czasami siedząc w przymroku, w cichym ustroniu moim, czarodziejskimi bawidłami żywey fantazyi łudzona, to Olesia, to Wiktosię na moim kołysałam łonie. O! pozwol mi W P a n ieszcze raz ie zobaczyć, iedne tylko macierzyńskie uściśnienie im oddać, a w tedy iuż na wieki rozłączemy się z sobą.

N I E Z N A I O M Y.

Chętnie Eleonoro; tego ieszcze wieczora oczekuję dzieci moich; w pobliskim znaydowały się miasteczku; wysłałem po nie, iednego z przywiązanych moich, w krotce będzie z powrotem;

daię WPani słowo, że skoro nadiada pośle ie do pałacu ; tam niechay ieżeli się tak WPani podoba, aż do iutrzejszego poranku zabawią ; potym biore ie znowu z sobą. ( pauza. )

J E N E R A Ł O W A i M A I O R.  
( którzy krokow kilka oddaleni z wewnętrznym uczuciem, całej rozmowie przystuchiwali się, ukradkiem znak sobie dają. Maior idzie do chatupy, i powraca z Dózorcą i dziećmi, oddaie chłopca siostrze swojej, która za Eleonora staie, sam zaś z dziwczęciem za Zacnińskim stawa. )

E L E O N O R A.

J tak w tym życiu, jużbyśmy sobie nic więcej powiedzieć nie mieli ( zebrawszy wszystkie siły i odwagę. ) Byway WPan zdrow szanowny mężu; ( chwytając rękę jego ) zapomniey WPan o nieszcześliwey, która WPana nigdy niezapomni. ( kłęk ) Pozwol raz ieszcze tę rękę do ust moich przycisnąć, która niegdyś moją była.

N I E Z N A I O M Y. ( podnosząc ją )

Bez uniżoności Eleonoro ( trzęsie iey rękę )

*rękę.*) Byway WPani zdrowa na zawsze.

E L E O N O R A.

Na wieki?

N I E Z N A I O M Y.

Na wieki.

E L E O N O R A.

Opuszczamy się więc! ale bez gniewu, bez zaciętości.

N I E Z N A I O M Y.

Bez gniewu, bez zaciętości ( *pauza* )

E L E O N O R A.

A kiedy z czasem dosyć już wycierpię, kiedy się na innym lepszym świecie znowu obaczemy?

N I E Z N A I O M Y.

Tam nie pannią przesądy, tam znowu moją bedziesz. ( *ręce obojga leżą jedna w drugiej, spojrzenia ich pełne czu-*

Q

łości spotykają się, powtarzają drżącym językiem jeszcze.) Byway zdrow, byway zdrowa. (odrywają się od siebie, ale w tym gdy chcą odejść, Eleonora na Olesia Nieznaiomy na Wiktosie uderza:)

O L E Ś.

Matko moja.

W I K T O S I A.

Oycze moy.

( Oyciec i Matka milcząc, przyciskują dzieci do serca. )

W I K T O S I A.

Kochany Oycze.

O L E Ś.

Kochana Matko.

( Oyciec i matka oddzierają się od dzieci, spozierają na siebie wyciągają ku sobie ręce, i ramie w ramie w padają sobie. )

N I E Z N A I O M Y.

Mocniejsze są uczucia natury nad

przepisy honoru. Eleonoro! przebaczam ci.

JENERAŁOWA. i MAJOR.  
(*podnoszą dzieci do góry, które się do rodziców przyczepiają.*)

Zasłona upada.

K O N I E C.







is co  
betur  
endesc  
agis vi  
e laus  
arar  
omme  
ob pa  
rescen  
aspe  
murun  
c. Ec  
& nil  
ulchri  
gratia  
meri  
simi v  
dd pul  
is plac  
assum  
nctissi  
sephi  
San  
cipu  
sinum  
m vich  
s, & p  
ardori  
inictu  
dare  
nus au  
debuir  
trus, lib  
lia vag  
super  
dixiss  
deò m  
spectu  
quia d  
nms, &  
ichria  
fuisse de



is comprimuntur, nullus  
betur triumphus; merito to-  
tendescens currus aptatur?  
agis vniquam debitus trium-  
phus, & prædicatio, quàm  
in ætati domatrici volupta-  
commendaturus Iosephi me-  
rob pater, ait, Genes. 49. *Fi-  
trecens Ioseph, filius accrescēs,  
in aspectu: filia discurrerunt  
murum, sed exasperauerunt  
ec.* Et crescentia eius merita  
& nil prius meminit, quàm  
pulchritudinem, & apud fœ-  
gratiam. Quantum hoc ad  
meritum? Quantum hoc in  
simi viri commendationem  
sed pulcher sit aspectu? quod  
is placuerit? Hoc in laudem  
assumat Homerus: at in lau-  
dictissimi, commendatissimi  
Iosephi, cur in primis assumi  
Sanè Iosephi pulchritudo  
æcipua materies, & causa  
inum eius, imò clarissima  
in victoria inde venit, quod  
s, & pulcher, à lasciuientis  
ardoribus inter ipsas lasciuie  
inductus maneret. Ideoque  
ad eius crescentia me-  
ritus, quicquid pulchritudo cele-  
debuit. Ab hoc placito stat  
tus, lib. 9. in Genesim, c. 36.  
ita vaga, ac petulantes discur-  
super murum, iniecerunt oculos  
dixissentque, Dormi mecum,  
ut in memoria traditum esset,  
spectu fuisse decorum. Nunc  
quia decor aspectus eius, causa  
nimis, & vinculorum; magnaue  
victorie occasio, dignè predicatur  
fuisse decorus aspectu. Nil prius

ta extulerunt, ut illum extulit pul-  
chritudo victrix lasciuientium flam-  
marum, ex qua dignissimè debuit  
prædicari. Maximè equidem inter  
hominis commendationes, merita  
adaugere laus castitatis. Ipsi-  
sephi fratres vnà cum iuniori Be-  
niamino venientes, excepti sunt  
ab ipso Ægypti Prorege, & ad con-  
uiuium magnacum lætitia vocati.  
Genesim 43. mensis assident vnani-  
miter omnes, & mirabantur nimis, Gen. 43  
*sumptis partibus, quas ab eo accepe-  
rant; maiorque pars venit Beniamin,  
ita ut quinque partibus excederet.*  
Iunior frater erat Beniamin, & iu-  
niori iubetur dari in conuiuium pars  
quintupliciter maior. Cur tantus  
excessus in parte Beniamini? Quid  
iuueniles eius anni præferebant,  
quod adeò multiplicatas mereba-  
tur accipere Proregis gratias? In Be-  
niamino merita Pauli notabantur  
condecorati, & certaminibus pro  
castitate tutanda, & victoriis in illa  
virtute reportatis, quibus se multi-  
pliciter super alios cœlestis vineæ  
operarios exaltauit. Notabat Diu.  
Ambros. lib. de Ioseph, cap. 10. *Ideo* Ambros.  
*in conuiuium pars Pauli quintupliciter  
maior effecta est, quod haberet supe-  
rioribus anteferri, non solum mentis  
prudentia, sed etiam militia corporis,  
& gratia castitatis.* Qui iuuenis ca-  
stitati militauit, & ardentes repulit  
libidinum flammæ, quem non ex-  
cedat in triumphis? Quales glorias  
sibi non acquirat super omnes mul-  
tiplicatas? Ad hæc loquitur etiam  
Diu. Paulin. epistol. 4. aliàs da-  
tus: *Redditurus est Dominus Pau-* Paulin.  
*lo, & eius beata virginitati de innu-*  
*meris*

